SZKOŁA POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

ZESZYT XI. ROK III. 1851.

O obowiązkach rodziców względem dzieci.

III.

O fizycznem wychowaniu dzieci.

„Człowiek jest igrzyskiem losu; los ten jest zawsze dziwaczny, a na nieszczęście zawsze potężny. Ten go tylko pokonać może, kto nim gardzić umie, kto ma tyle mocy ciała i umysłu, iż wszystkie jego pociski wytrzyma, kto ma tyle tęgości, iż się nigdy nie ugnie." *)

Jakże zaś, nie tym igrzyskom losu, ale probom jakie Bóg na człowieka zsyła, odpowiada sposób wychowania młodzieży naszéj? Oto dzieci, zwłaszcza rodziców zamożniejszych, z nader rzadkiemi wyjątkami, od samego urodzenia chowają się tak pieszczotliwie, tak zniewieściale, jak gdyby to życie było słodyczą, wędrówką wśród kwiatów, zabaw i roskoszy, tryumfalnym pochodem wśród woni, muzyki i tańców od urodzenia do śmierci — słowem, jak gdyby nie wymagało po człowieku żadnych sił, żadnéj tęgości do walki z namiętnościami, żadnego natężenia i baczności na siebie, by wytrwać na drodze trudnych obowiązków i cnoty.

*) Jędrzéj Śniadecki: „*O fizycznem wychowaniu dzieci.*" Nie zgadzamy się z Śniadeckim na to, że los, fatum, człowiekiem rządzi, ale zgadzamy się z nim, że potrzebuje człowiek wielkiéj mocy i tęgości do wytrwania na drodze obowiązków i cnoty wśród *prób*, jakie *Bóg* na niego zsyła.

Gdzież jest człowiek, na któregoby Bóg nigdy w życiu krzyżyków nie zsyłał? Owszem, alboż nam wszystkim, czy wysoko czy nisko postawieni jesteśmy, nie przychodzi prawie codziennie walczyć z pokusami świata o zwycięztwo? A gdzież są dzisiaj owe twarde charaktery, jakie bywały dawniéj w narodzie naszym, któreby stały niewzruszenie na cnocie, na obowiązku? Iluż jest dziś ludzi, którzyby byli wzorem dla młodszych?

A życie ludzkie to nie zabawa, to nie igraszka, ale trud, praca. My zaś nie jako do trudu i pracy, lecz jakoby do igraszek sposobieni bywamy. Komuż dziś na myśl przychodzi, w sile, w kwiecie wieku, wśród gry namiętności, deptać i niszczyć pokusy, iść za cnotą choćby z poświęceniem majątku i życia?

Moc ciała i duszy, tęgość charakteru nie przychodzi sama przez się, ale trzeba się o nią starać, a starać przez ciągłą pracę i ćwiczenie, trzeba być w jéj widoku chowanym, do niéj sposobionym od dzieciństwa.

Tymczasem jak najpierw wychowanie, tak potém powszechnie szkolarstwo nie ma względu na rzeczywisty cel człowieka, t. j. na trud i pracę w życiu, na namiętności i pokusy z któremi walczyć trzeba będzie, na siłę jakiéj będzie potrzeba, aby stać się i pozostać cnotliwym. We wszystkich instytutach naukowych, od szkółek wiejskich do szkół najwyższych, uczymy się tak bez względu na życie i rozmaitość stosunków w témże życiu, jak gdybyśmy nigdy we wrzawę i zgiełk rzeczywistego świata wmięszać się nie mieli, uczymy się w szkołach tak, jak gdybyśmy mieli zostać narodem złożonym z samych tylko uczonych. *Kraj potrzebuje jak najwięcéj zdrowych i światłych, tęgiego charakteru, cnotliwych obywateli, a nie samych uczonych.* Nie na to przecież człowiek stworzony, by się zamienił w naukę, ale żeby przez naukę stał się sobie i drugim użytecznym. Nauka nie jest celem w sobie, ale środkiem do celu. Gdyby nauka sama miała być celem, wtenczas dziwacznem byćby musiało przeznaczenie nasze.

Jeżeliby powszechna edukacya nasza tak daléj jak obecnie postępowała: z jednéj strony w pieszczotach i znie-

wieściałości, z drugiéj w wygórowaném szkolarstwie, w bezwzględności na krewką naturę ludzką, na pokusy świata, na trudny żywot nasz, ród ludzki niezawodnieby się wyrodził, i potomstwo nasze zamieniłoby się w jakieś istoty podobniejsze do mar bez krwi i serca, aniżeli do ludzi żyjących i działających. *)

Ogólniki te — spodziewamy się — staną się jasnemi i potwierdzonemi w dalszym ciągu niniejszéj rozprawy.

Sam już wzgląd na osobiste szczęście człowieka, w którego natura wlała krewkość, różne namiętności, wymaga tego po rodzicach, by dzieci swe chowali i kształcili jędrnie, zdrowo na ciele i umyśle, t. j. by rozwijali w nich jak największą siłę ciała i jak największą moc ducha. Prócz tego społeczeństwo na wpół wyrodzone, na wpół schorzałe, w jakiém żyjemy, i stosunki nasze sztuczne, w jakich przestawamy, wśród jakich trudno żyć, by nic nie uronić nietylko z godności osobistéj, ale i z godności narodowéj, wjaką nam do strzeżenia cała przeszłość nasza podała, wymagają koniecznie po nas, byśmy zawczasu, od dzieciń每stwa, uzbrajali młode pokolenie w siłę ciała i tęgość umysłu, jak gdyby w żelazne pancerze, od którychby pociski nacierających na nas pokus odpryskiwały. Większéj potrzeba tęgości do wytrwania na drodze obowiązku wśród pokoju, aniżeli do wytrwania w męztwie na polu bitwy.

Powszechna jest dzisiaj wiara nietylko między poetami, ale także między większą częścią oświeconych ludzi, a nawet przechodzi już nieomal w masy, że świat stary zbliża się ku końcowi. Wszyscy oczekują wznijścia jakiéjś nowéj gwiazdy. Ludzie nie mają dzisiaj myśli, około któréjby się gromadzić mogli; żyją tak bez celu, że są prawie bez nadziei, jedyném przekonaniem ich, że w życie wejść musi nowa idea, pod któréj sztandarem trzeba się będzie zebrać i w imię któréj rozpo-

---

*) Nie myślimy tu bynajmniéj potępiać nauk wyższych; ganimy tylko dzisiejsze kształcenie o tyle, że nie daje młodzieży poręki do wyrobienia się na ludzi charakteru.

cząć bój wielki: może moralny, może fizyczny, może jeden i drugi, może go rozpocznie jedna połowa Europy z drugą. Czy więc i ten jeszcze trud, jaki młodzież naszą, może te małe dzieci które dziś igrają z sobą, czeka w brzemiennéj przyszłości, nie powinien być dla nas jednym powodem więcéj nie do zniewieściałego, ale jędrnego, cnotliwego wychowania synów naszych?

Zbyt wielką podjęlibyśmy pracę, gdybyśmy od początku do końca, od urodzenia do lat dojrzałych, przejść chcieli wychowanie młodzieży naszéj; gdybyśmy w całym tym długim a tak stanowczym na przyszłość życia peryodzie wyliczyć chcieli choćby tylko najważniejsze uchybienia, jakie popełniamy w wychowaniu, przez które zamiast wzmacniać osłabiamy ciało i duszę młodzieży.

Zwrócić najpierw chcemy tylko uwagę czytelnika, a mianowicie rodziców, na pierwsze lata dziecka do siódmego roku, na pierwsze warunki wychowania, od których udanie się lub chybienie całéj późniejszéj edukacyi zawisło. Według naszego mocnego przekonania, najważniejszym peryodem, jeżeli nie w całém życiu ludzkiém, to niezawodnie w całym procesie wychowania, jest peryod do 7 roku dziecka, czas w którym budzą się, w którym biorą początek wszelkie zarody, złe czy dobre, zarody sił ciała, umysłu i serca.

W téj epoce życia władze i organa ciała, duszy i serca albo się stępiają, albo rozwijają. Sztuczne, systematyczne lub pieszczotliwe wychowanie, niszczy budzenie i rozwijanie się życia. Do siódmego roku życia mało potrzeba sztuki ludzkiéj, bo natura tu sama idzie w pomoc i daje skazówkę wychowania. Od rozwinięcia się i udoskonalenia, lub téż zaniedbania i zarażenia chorobami rąk, nóg, zmysłów, wszystkich organów i władz i całego ciała dzieci do 7 roku, zawisła cała na późniéj nasza doskonałość, zdrowie, moc, tęgość ciała i duszy, albo téż niedołęztwo nietylko fizyczne ale i moralne. Pierwszą młodość, wiek najprawdziwiéj dziecinny, całkiem tylko poświęcić należy umocnieniu ciała, zaś wszystkim budzą-

cym się przyrodzonym władzom, tak cielesnym jak umysłowym, dozwolić się rozwijać i bujać w najzupełniejszéj wolności. Co tylko tamuje rozwinięcie się ciała, siły osłabia, wzrost opóźnia, a całą organizacyą z przyrodzonego toru sprowadza; — wszystko to szkodzi na całe życie, szkodzi ciału, duszy i sercu, psuje właściwą wiekowi temu grę krwi, nerwów, zmysłów, serca i umysłu, żywą grę zupełnego życia. Takie jest prawo natury. Ale na nieszczęście prawo to, z małemi wyjątkami, codziennie prawie przekraczamy; owszem usiłujemy życie dzieci ująć w śruby, zamknąć je w ciasném kole naszych wyobrażeń, chcemy mu nadać, według naszego ograniczonego rozumu, lepszy niż natura sama kierunek; za co téż mści się ona nie na nas, ale na dzieciach, które stają się ofiarami naszego uprzedzenia, naszego nierozsądku. Rodzice najczęściéj winni, jeżeli dziecko stanie się niedołęgą, nie dla tego, że je za mało formują i śrubują, ale że gwałcą na nich prawa natury, że tamują ich rozwój i wzrost. Przekonamy się o tém w dalszym ciągu rozprawy naszéj.

Uprzedzamy, że robiąc tak śmiałe zarzuty wychowaniu dzieci, a raczéj rodzicom, nie opieramy się tu na własnych jakowychś domysłach i teoryi, ale na powadze uznanéj, na zdaniach i dowodach jednego z najrozsądniejszych i najoświeceńszych ludzi, jednego z najznakomitszych lekarzy, na zdaniu i dowodach Jędrzeja Śniadeckiego, którego dzieła uzyskały imię europejskie.

Książka Jędrzeja Śniadeckiego: *„O fizyczném wychowaniu dzieci.”* traktuje o tak ważnych rzeczach i w tak przekonywający i jasny sposób, że dziwić się rzeczywiście trzeba, jak może nie być skazówką codzienną w ręku każdéj matki, każdego ojca, każdego nauczyciela. Wyznajemy, żeśmy się z niéj bardzo wiele nauczyli, a jéj rady za tak użyteczne i jéj nauki za tak przekonywające uznali, że nie mogliśmy się oprzeć chęci nietylko przypomnienia publiczności, ale i powtórzenia w piśmie naszém jéj spostrzeżeń, rad i nauk.

Bardzo szkodliwem jest zawczesne napędzanie dzieci do nauki.

Najpierwszém staraniem rodziców około wychowania dziecięcia, powinna być troskliwość o wyposażeniu go w zdrowie i czerstwość na całe życie. Główine umacnia się zdrowie i czerstwość dzieci w czasie od ich urodzenia aż do siódmego roku, a raczéj do stracenia pierwszych ząbków i nabycia drugich. Całe wychowanie do tego czasu powinno być najściślej fizyczne. Pierwszą tę młodość całkiem poświęcić należy umocnieniu ciała, i wolnemu rozwinięciu się jego władz i wyleczeniu i zniszczeniu jego wad. Przedtém nie należy oddawać dziecka w ręce oświecającego umysł nauczyciela.

„O cóż wam idzie zagorzali obrabiacze władz umysłowych i rozkrzewiciele światła? *) Wszak wiek, który ja całkiem wychowaniu fizycznemu poświęcam, jeszcze nie jest dla was; gdyż albo jeszcze nie ma żadnych władz tak nazwanych umysłowych; albo ma zaledwo poczynające się i słabe. Chcecież je więc w samym zarodzie zniszczyć i udusić? Chcecież zażywać i do pracy zaprzęgać umysł, który dopiero ma powstać? Zaczekajcie cokolwiek, niech się ten umysł znajdzie i należycie rozwinie; naówczas zaczniecie kłaść nań ciężary. Tymczasem zaś poświęćmy pierwszą młodość założeniu trwałych fundamentów dobrego zdrowia.... Gdyby ktoś ośmioletniemu chłopczynie narzucił ciężar, który zaledwo dorosły i silny mężczyzna dźwignąć potrafi, wszyscyby go za szalonego okrzyknęli. Ale mądrym jest, uczonym i bardzo światłym człowiekiem, jeżeli obciąża nad siły głowę tego nieszczęśliwego i tylko co rodzące się siły targa lub niszczy. Takich mędrców płacimy drogo i często sprowadzamy z daleka. To są powody, dla których wczesne przywięzywanie dzieci do nauk i siedzenia mam i za niepotrzebne i za szkodliwe. Niepotrzebne: bo w tym wieku wszystkie władze umysłowe, a mianowicie pojęcie, bardzo jeszcze jest ograniczone; a zatém

*) Jędrzéj Śniadecki: „*O fizycznem wychowaniu dzieci.*"

cała ówczasowa nauka na nic się nie zda. Szkodliwe: bo nietylko nadużycie władz jeszcze bardzo słabych nadweręża je i psuje na całe życie; ale siedzenie, niedostatek koniecznie potrzebnego poruszenia ciała, nuda i umartwienie, mocno wpływają na osłabienie zdrowia i zrujnowanie konstytucyi na zawsze. Dodajmy i to, że natężenie organów umysłowych jeszcze niedokończonych, i przymuszanie dzieci do nauki, któréj nie pojmują, a która je nudzi, nietylko władz umysłowych nie podnoszą, ale wpajają wcześnie nieprzełamany wstręt do każdéj umysłowéj pracy. Wiem ja, iż niejeden można przytoczyć przykład dzieci, które się same chętnie biorą do nauk i niewątpliwe w nich czynią postępy, ale takowe zawczesne rozwijanie się władz umysłowych jest chorowite, i nietylko mu nie należy poklaskiwać i dopomagać, ale je owszem tamować i powściągać wszelkiemi siłami potrzeba. Korzyści jakie w tym wieku z nauk odnieść można, bardzo są niepewne, a strata zdrowia niechybna. W téj mierze odwołuję się do własnego każdego czytelnika świadectwa. Jeżeli się w tym młodocianym wieku czego uczył, czy to pojmował? a jeżeli się czego nauczył, czy nie zapomniał tego w wieku późniejszym i nie musiał się uczyć na nowo? Więc taka jest z téj zawczesnéj nauki korzyść; zobaczmy szkody.

„Zdrowie i doskonałość człowieka zależą od przyzwoitego do siebie stosunku wszystkich części organicznych. Doskonałe wyrobienie miąs (muskułów) stanowi siłę fizyczną, bo części te są narzędziami poruszenia i mocy. Im się zaś więcéj używają mięsa (muskuły), tém się lepiéj wyrabiają, umacniają i kształcą; a zatem czynność, ćwiczenia cielesne i praca, są początkiem, są jedynym sposobem nabycia mocy i kształtu. Oprócz tego, ponieważ systema nerwowe wyrabia się ze krwi,*) a roz-

*) W poczętym już i rozwijającym się płodzie, najpierwéj się kształci ***serce*** i wychodzące z niego naczynia krwiste, a z krwi tworzą się inne części. Ale i ***mózg***, i ***szpik pacierzowy***, i wychodzące z nich ***nerwy***, prawie równocześnie z sercem się kształcą. W dzieciach mózg jest w stosunku do reszty

rabia w narzędziach poruszenia, w zmysłach; ponieważ obieg krwi jest nigdy nieprzerwany i jednostajny; więc w całym ciągu życia nerwowe systema wyrabia się jednostajnie i bez przerwy. Jeżeli się więc przez pracę nie rozrabia w tym samym stosunku: przepełniać się nakoniec i bujać musi. Więc nieczynność i gnuśność cielesna ma koniecznie dwa nieuchronne skutki, to jest słabość miąs (muskułów) i zbyteczną bujność nerwowego systematu. To przepełnienie, czyli bujność ta najwyższego dosiągnie stopnia, jeżeli się z nieczynnością miąs (muskułów) połączy ustawiczna i mocna czynność samych nerwów lub mózgu, która ich wyrobienie ze krwi znacznie powiększa i przyspiesza; a zatem prace umysłowe zawczesne lub zbyteczne; życie nieczynne a wygodne i puszczenie wolnych cuglów namiętnościom, zwłaszcza namiętnościom przyjemnym.

„W teraźniejszym składzie społeczeństw i krajów, ludzie ktorym się uśmiecha fortuna, wszyscy tak żyją: iż krew tylko wyrabiają i nerwy, a puszczają odłogiem mięsa (muskuły). A nierozsądni uczeni i nierozważni bogacze dzieci nawet wychowują do takiego bytu i życia. Dawniejsze jędrne i rycerskie narody nazywały taki stan zniewieściałością; my go polorem, cywilizacyą i oświeceniem zowiemy. Za mniemane oświecenie i polor, których

---

ciała ogromny; z postępem wieku i wyrabianiem się innych części człowieka, wielka ta masa wraca do przyzwoitéj proporcyi. Nerwy najwięcéj się rozpościerają i giną w mięsach czyli w muskułach. Śniadecki utrzymuje, że mózgowa i nerwowa miazga wyrabia się ze krwi, a przerabia się w organach zmysłowych i w mięsach czyli muskułach. Z krwi więc wyrabiają się wszystkie części człowieka; zatem wszystko w człowieku jest w najściślejszém połączeniu. Dla tego zepsuta krew, źródło życia, psuć musi cały organizm: nadwerężony mózg psuć musi wszystkie nerwy, organa zmysłowe i muskuły; zaniedbanie wyćwiczenia i wykształcenia przez pracę i ruch muskułów, osłabiać musi nerwy, nadwerężać mózg i psuć krew. Chcąc więc rodzice doskonale wychować dzieci, powinni wszystkie ich organa rozwijać i kształcić w równéj proporcyi.

korzyści dowieśćby jeszcze potrzeba, oddajemy zdrowie, a zatém pewne szczęście za bardzo niepewne. Ponieważ zaś w dzieciach masa nerwowa tak jest znaczna, iż nad mięsami (muskułami) i innemi organami znaczną ma przewagę; więc pierwiastkowa edukacya jeden tylko powinna mieć cel i do niego dążyć bez przerwy, a ten jest: ażeby ciągłém używaniem i kształceniem miąs zbyteczną bujność systematu nerwowego do przyzwoitéj zwrócić i przywieść miary. — Zwróćmy oczy na doświadczenie. Czy nie do tego dąży natura? czy nie tego tylko pragną i o to się ubiegają dzieci! A więc kształceniem systematu nerwowego i władz umysłowych, które się w niém odbywają i objawiają przez nie, nie wprzód się zająć, owszém nie wprzód dopuścić go można, aż gdy ta przyzwoita równowaga nastąpi: gdy się mięsa jakośkolwiek utworzą i wykształcą. Ojcowie i matki! Panowie i rządzcy ludów! zachowajcie to w trwałéj pamięci: iż zbyteczne wygórowanie i że tak powiem, rozpieszczenie nerwów jest największą wadą teraźniejszych społeczeństw; jest źródłem tysiącznych cierpień i nieszczęść; jest rodzicem tylu zagorzalców w polityce, wierze i naukach; jest początkiem sekt, przesadzonych maksym i urojeń, a zatem i wojen częstokroć, daj Boże tylko literackich.

Czegóż więc chcesz? odezwą się rodzice; żeby dzieci niczego nie uczyć, a ludy do dawnego zwrócić barbarzyństwa? Bynajmniéj! Będąc przyjacielem prawdziwego oświecenia, barbarzyństwu i dzikości sprzyjać nie mogę. Ale nie chciałbym, aby dzieci pracowały umysłem przed wykształceniem ciała; a tym bardziéjbym nie chciał, żeby umysłowe tylko pielęgnować władze, z pogardą zupełną cielesnych. Chciałbym, żeby nie odrywając dzieci od zabaw i pracy cielesnéj, podsuwać im zwolna i bardzo nieznacznie takie tylko nauki, które się zgadzają z ich zdolnością, które je bawią i do których same pokazują ochotę, a które nie wymagają żadnego natężenia myśli. Chciałbym, aby żadne dziecko nie zna-

ło stołków i ławek, na których je osadzają nieporuszenie bakałarze nieludzcy i nauczyciele najemni. Chciałbym, żeby dzieci zawsze były w ruchu i pracy, żeby nie znały innego odpoczynku oprócz snu i czasu używania pokarmów; żeby umysł ich zabawami się tylko zajmował. A kiedyż, odpowiedzą mi, uczyć się będą? Na ów czas, kiedy się należycie umocnią, kiedy się nauka prawdziwie przyjmować i pożyteczną być zacznie, kiedy się do niéj prawdziwa znajdzie ochota. Dzieci chociaż mają najwiekszą ciekawość i ubiegają się skwapliwie za każdą nowością; wszelako pokazują do nauki wstręt i odrazę dla tego, że im ją wystawujemy jako rzecz narzuconą, do któréj gwałtem i z wielkiém natężeniem umysłu zasiąść potrzeba. Korzystając więc z przestrogi przyrodzenia, jaką nam w owym wstręcie podaje, nie należy ich do takich rzeczy przymuszać, których nie cierpią. Narzucona albowiem i gwałtem wymuszona nauka tak im pożyteczną będzie, jak pokarm i napój nie tylko bez głodu i pragnienia, ale przy wyraźnéj odrazie gwałtem wepchany w gardło lub wlany. Ciekawością tylko i ponętą zabawy, starsze już dzieci, to jest te, które powtórnych dostały zębów, nieznacznie do nauki wabić potrzeba; ale i ta nauka nie powinna przerywać ich swawoli i wolnego biegania, ich, że tak powiem, swobodnéj rozpusty; bo tę swobodę dziecinnego życia nazywają rozpustą poważni szkólnicy.

Radbym znalazł przynajmniéj jednego z owych napuszonych bakałarzy, co się uśmiechać z przekąsem na takie zdanie będą, któryby mi pokazał choć jeden przykład, nie już dziecka, ale człowieka, gwałtem jakiéj umiejętności nauczonego. Prosty tylko mechanizm wbić gwałtem w głowę biednego dziecięcia można, ale czyż ten mechanizm wart jest imienia nauki? czy korzyść warta zest poniesionego mozołu? lub czy nagradza stratę sił, jdrowia i czasu? Nakoniec, choćby się w dziecku i znalazła ochota, gdyby ją przynajmniéj udało się w nie wmówić; choćby, o czém wątpię, pojmować i rozumować zaczęło; choćby się rozwinęły, a nawet bujać zaczęły jego umysłowe władze: czy byłoby się czego cieszyć; czy-

by mu należało winszować takich zdolności? Opłakanyby to był, nieodżałowany i prawdziwie nieszczęśliwy mędrzec; bo jego zdrowie byłoby stracone na zawsze; boby go nadal czekały same udręczenia fizyczne.

„Dzieci, powszechném uczonych i nieuczonych zdaniem, celują pamięcią i mają ją mieć daleko lepszą od dorosłych. Ale to zdanie jest błędne, jak to już w inném oświadczyłem miejscu. Dobra pamięć tak jest poźna, jak inne umysłowe władze, ale dla tego się wydaje pierwszą, że bez poprzedniczego jéj użycia, inne działać i okazać się nie mogą, bo nie można ani myśleć, ani rozumować, dopóki pamięć materyałów myślom i rozumowaniu nie przysposobi. Krótko mówiąc, dzieci nie rozumują, dopóki nie mają o czém. Od samego albowiem urodzenia nabywamy wyobrażeń przez wrażenia zewnętrzne, ale nabywamy powoli i nieznacznie. Wyobrażenia te piętnują się i pozostają w nas; wzbudzając odpowiedne poruszenia w miazdze nerwowéj. Te zaś poruszenia tak są ściśle połączone z wyobrażeniem samém, że ile razy się odnowią przez jakąkolwiek, nawet całkiem odmienną przyczynę, tyle razy rodzi się, albo raczéj odnawia to samo czucie i to samo poznanie, które powtarzając często uczymy się nakoniec odnawiać podług własnéj woli, a tę władzę odnawiania pewnych poruszeń mózgowych i do nich przywiązanych uczuć, nazywamy *pamięcią*. Im zaś umysł mniéj doświadcza poruszeń, tym poruszenia te są wyraźniejsze, czystsze i mocniejsze. Ztąd im mniéj wyobrażeń, tym są dokładniejsze; i dla tego poznania naprzód nabyte są najmocniejsze, i ich pamięć najtrwalsza. I to właśnie dało pochop do błędnego rozumienia, jakoby pamięć w dzieciach była największa.

„Mózg przeto czynnym jest od momentu narodzenia naszego, ale ta czynność aby była użyteczną, powinna się stosować do jego postępku w organizacyi i mocy.

„Lecz czegóż, powie mi kto, można dziecięcia nie ucząc nauczyć? bo na to wychodzi mniemane uczenie go przez same zabawy. Bardzo wiele odpowiem — ale my téj walnéj i najpotrzebniejszéj nauki za naukę nie mamy dla tego, że jéj nabywamy sami przez się, bez

mozołu, bez książek i bez bakałarzy. Dla tego, że z wychowania i wpojonego w nas przez nie sposobu myślenia, nie mamy za naukę tego, co nam przychodzi łatwo, bez przymusu i bez nauczyciela, któryby nam stał nad karkiem. Trzeba żeby się dzieci uczyły igrając i swawoląc; a do nas należy, takie im tylko poddawać zabawki, takiemi je tylko rzeczami zajmować, w takie miejsca naprowadzać, gdzie się mogą nauczyć czego żądamy. Wrodzona ciekawość sprawi, że nam o każdéj rzeczy tysiąc zrobią zapytań, a my nauczycielami prawdziwymi będziemy, jeżeli na zapytania owe tak zręcznie potrafimy odpowiadać, ażeby się dzieci rzetelnie uczyły. Tak kształcąc ciało, kształcimy nieznacznie i umysł i nie puszczamy systematu nerwowego odłogiem; ale je kształcimy podług przepisów natury, ale kształcimy w przyzwoitym z ciałem stosunku, ale kształcimy bez nadwerężenia zdrowia i bez zatrucia pierwszych i najsłodszych życia momentów."

W końcu zwracamy tylko na to uwagę, że i dziś jeszcze, a może nawet więcéj niż za czasów Śniadeckiego, dzieci zwykle od piątego roku siedzące życie prowadzić muszą. Według instrukcyi szkolnéj obowiązani są rodzice posyłać dzieci do szkoły elementarnéj po skończonym piątym roku ich życia. W domach prywatnych także ledwo dziecko mówić się nauczy, już je zasadzają do książki i stolika. Chłopcy uczęszczający do gimnazyów cały prawie dzień siedzą: najpierw 6 godzin w klasie, potém drugie prawie 6 w domu, jeżeli chcą zadania porobić i dostatecznie na lekcye się przygotować. Ztąd pochodzi, że młodzież nasza jest tak słabowita, mdła i tylu chorobom podlega, ztąd także może pochodzi nie tylko fizyczna słabowitość ale i umysłowa ospałość, brak zapału młodzieńczego, natchnienia i tęgości, bez któréj nie może późniéj wyrobić się charakter. Oby przynajmniéj urządzone były dla młodzieży szkolnéj regularne, latem i zimą, wspólne przechadzki i ćwiczenia gimnastyczne! Po osłabionéj, chorowitéj młodzieży, czy spodziewać się możemy zdrowych na ciele i duszy obywatelów kraju?

Zalecenie dziełka.

O fizyczném wychowaniu dzieci

przez

Jędrzeja Śniadeckiego. Warszawa 1851.

Zamęt ogromny porwał nas w wichrowate ramiona i unosi od niejakiego czasu, niewiemy dokąd. Trwoga nieopisana rozmiata myśli nasze, ciekawość przyszłości zaklęła oczy ciała i duszy tak, że w jednę tylko stronę przedsię wytężone patrzą, mniéj bacząc na to, co się bliżéj nas dzieje. Stan taki niezwyczajny, nie naturalny, przejawia się we wszystkich stosunkach i czynnościach naszych, a istota jego magnetyczna wnika codzień silniéj we wszystkie cząstki naszego społeczeństwa. Nie dziw więc, że nerwy nasze w skutek takiego stanu nadzwyczaj rozdrażnione oddziaływają silnie na umysł i wprowadzają go w nieład, roztargnieniem nazwany. Nie jest to jednakże roztargnienie zwyczajne, ale gorączkowe, chorobliwe.

Umysł do tego stopnia roztargniony, szuka lekarstwa, któreby zjęło wszystkie jego porozpierzchłe władze i zjęte utrzymywało w należytych karbach posłuszeństwa duchowi. Takiém lekarstwem jest poniekąd literatura. Ale nie romanse, nie fantastyczne powieści, nie polityczno-filozoficzne rozprawy i marzenia, lecz dziełka traktujące

o rzeczach wśród takiego zamętu najwięcéj nas obchodzić i zająć zdolnych, o rzeczach z naszém życiem zrosłych, dotykalnych prawie, a niezbędnie potrzebnych.

Każdy mi przyzna, że ciągłe roztargnienie umysłu jest bardzo przykrym stanem duszy, a więc bronić mu się trzeba wszelkiemi siłami.

Każdy stan ma swoje obowiązki i zatrudnienia, tym niechaj się oddaje z całém zajęciem, a umysł jego nie będzie podobny laskowi w parny wieczór lata, gdzie chmary różnych owadów roją się i rozlatują brzęcząc w różne strony. Owszem znajdzie pokój i zadowolenie wewnętrzne, a czynność jego będzie korzystną dla niego i dla drugich, w całym obrębie jego obowiązków i działania.

W przykrém i trudném położeniu dzisiejszém, bardziéj jak kiedykolwiek zajmować się każdy powinien tém co go najbliżéj obchodzi, co jest jego fachem, a jak najmniéj wybiegać poza granice swego pola.

Nie myślę szerzéj o tém się rozpisywać, bo każdy zna najlepiéj swoje obowiązki, lecz zwracam po tych uwagach na znajome mi pole wychowania i poddaję moim na niém współpracownikom treściwe źródło, z którego naczerpać można dużo jędrnych myśli, mocno umysł zająć zdolnych.

Tém źródłem jest dziełko na początku wymienione. Nim wykażę jego użyteczność, wspomnieć muszę cokolwiek o jego autorze.

Wiekopomny Jędrzéj Śniadecki ur. w r. 1768 pod Żninem w dzisiejszém Księstwie, brał początkowe nauki w Trzemesznie, wyższe w Krakowie, gdzie jako najcelniejszy z uczniów miał w r. 1787 mowę do Stanisława Augusta. W 4 lata potem wyjechał za granicę, bawił we Wiedniu, we Włoszech, a otrzymawszy w Pawii 1793 r. stopień doktora medycyny, zwiedził Niemcy, Anglią i Szkocyą, nareszcie powrócił 1796 r. do kraju i w następnym roku został profesorem akademii we Wilnie. Tam oddawał się piśmiennictwu z wielką pilnością, a korzyścią dla kraju Umarł 1838 r. Dzieła jego wyszły w różnym

czasie, a jedno z nich: *Teorya jestestw organicznych* (2 tomy) zjednało mu sławę pomiędzy uczonymi w całéj Europie. Wszystkie zaś dzieła Jęd. Śniadeckiego wyszły w siedmiu tomach we Warszawie w r. 1841.

Te kilka słów o znakomitym ziomku naszym dostatecznie przekonać powinny czytelników, że dziełko „*O fizycznem wychowaniu dzieci*" musi mieć pewną wartość nietylko dla tego, że je napisał mąż uczony, lekarz biegły, człowiek wreszcie, który różne zwiedził kraje i wszechstronne zebrał doświadczenia; lecz przedewszystkiem dla tego, że jest dziełkiem naszego rodaka, który żył w polskiém społeczeństwie, który ze swego stanowiska miał bardzo korzystną sposobność rozpatrzyć się w stosunkach życia naszych rodzin, i obdarzony głębokim a bystrym rozumem, łatwiéj i lepiéj mógł dostrzedz zalety i wady w wychowaniu dzieci, aniżeli wielu innych, zwłaszcza że głównie na wychowanie *fizyczne* baczność swoję zwrócił, które przez zajmujących się wychowaniem rodziców i nauczycieli zwykle zaniedbane bywa, bo ci więcéj i prawie wyłącznie o wykształcenie dzieci moralne i naukowe się starają.

Nie chcę więcéj zeszukiwać wyrazów na ogólną pochwałę owego pisma, ani też zalet jego wyliczać po szczególe, bo wszystko to daleko lepiéj z podanéj tu treści jego i niektórych dosłownie zeń wyjętych ustępów się wyświeci.

Wypuszczając dziełko swoje w świat, temi słowy poleca je autor czytelnikom: „Nie układałem tego pisma dla uczonych z powołania, ani dla wiele wymagających mędrców; ale chciałem je dać w ręce dobrym ojcom i matkom rozsądnym, a nawet niech to ich nie obraża, i rozsądnym mistrzom młodzieży naszéj, których pospolicie *guwernerami* nazywamy."

Słowa te wyraźnie wydają życzenie Śniadeckiego, aby jego pismo jak najszerzéj było rozpowszechnione, do téj on bowiem myśli cały układ i wykład rzeczy o wychowaniu zastosował. Oby się to życzenie szanownego męża spełniło!

W dosyć obszernéj przedmowie wykazuje nam autor stanowisko z jakiego na wychowanie patrzył, wylicza ogólne wady w niém postrzeżone, robi trafne uwagi nad źródłami tych wad i wypowiada zrozumiale wszystko to na wstępie, co w dalszym ciągu dziełka swego szczegółowo przechodzi. Widział on powszechną niedbałość rodziców i nauczycieli w wychowaniu, dla tego też zapewne wziął sobie za obowiązek odezwać się do publiczności w tym przedmiocie, co z następujących słów jego wnosić można:

„Przebiegając rozmaite stany i klasy ludzi i przypatrując się pilniéj ich sposobom pielęgnowania dzieci, zastanawiając się nad sobą i nad osobami z któremi żyjemy, nad wadami któreśmy z pierwiastkowego wychowania powzięli i nad źródłem tych wad, uchybień lub zdrożności, przyznać potrzeba: że, pomimo tylu pism, pomimo tak wielkiéj i pospolitéj nauki, albo dotąd nie wiemy tego, cośmy istotnie wiedzieć powinni; albo dla jakiéj fatalności nieoddzielnéj od natury ludzkiéj, nieumieliśmy lub niechcieli z tych wiadomości korzystać."

Prawda w ostatnich słowach tego ustępu zawarta przemawia niestety jeszcze dzisiaj do nas przykładami żywo w oczy bijącemi.

Cała usilność autora porusza wprawdzie jednę tylko część wychowania t. j. fizyczną, lecz mówiąc o tém, często przechodzi na obszerniejsze pole wychowania moralnego i naukowego i zbiera na niém różne myśli, które mu służą zwykle do silniejszego przekonania czytelników, że wychowanie fizyczne na również wielką jak tamto zasługuje staranność i uwagę.

Należyte ukształcenie fizyczne, którego najlepszą cząstką jest czerstwe i wytrwałe zdrowie, poczytuje Śniadecki za jedyną podstawę szczęścia doczesnego, a nawet za jeden z pierwszych warunków do korzystnego wychowania dzieci moralnie i naukowo. Dla tego to powiada: „Popuszczając wodzy władzom umysłowym, te tylko pielęgnując i pieszcząc, podkopujemy i niszczymy powoli władze cielesne, a przeto przenosimy życie fizyczne na

prawdziwy padół płaczu." Zaniedbanemu to wychowaniu fizycznemu przypisuje autor smutne skutki w wyższych klasach widoczne i nazywa owych niedołężnych ludzi zmysłowemi marami, lub rozumującemi cieniami, dodając: „Zdaje się jakobyśmy rzetelny świat mieli za nic i tworzyli sobie jeszcze na ziemi jakiś gatunek życia dusznego; przez co ani tego nie dostępujemy, ani używamy tamtego."

Jakkolwiek Śniadecki zbiera wszystkie najdobitniejsze dowody z życia współczesnych mu społeczeństw, z historyi starożytnéj przytacza przykłady, z świątyni nawet filozofów poważne prawdą wynosi zdania, aby zwrócić całą uwagę czytelników na przedmiot swego pisma i całą jego ważność stawić na widok publiczny; nie wychodzi jednakże nigdy z granic możebności, nie stawia nam ideałów; lecz owszem przepisy jego idą po drodze zwyczajnéj do celów dostępnych; praktyczność jest poręczą w jego teoryi, a szczera prawda jéj duchem.

Żywo zajęty wychowaniem fizyczném, nie spuszcza jednak z oka kształcenia umysłu i serca, uwzględnia czas w którym żyje, pamięta na społeczeństwo, do którego przemawia, któremu daje rady i przepisy.

Otóż jego słowa: „Dzisiejsze naukowe wychowanie tak powszechnie zaprowadzone i wspierane pod pozorem oświecenia ludu i narodów, robi poniekąd społeczność naszą dla każdego rozsądnego człowieka nieznośną. Bo jak zaniedbanie wychowania fizycznego mnoży garbatych, koślawych i wszelkiego rodzaju niedołęgów, którzy w towarzystwie wady swoje cielesne, najśmieszniejszym niekiedy sposobem pokrywają i maskują; tak już w modne zamienione przesadzenie w wychowaniu naukowém i umysłowém w ogólności, daje z jednéj strony napuszonych, i nieznośnych bakalarzy, na których spojrzeć bez wzdrygnienia ramionami nie można; z drugiéj strony pełne pokoje i sale pretendentów do nauki, rozumu i dowcipów, na których wspomnienie drży rozsądek, a którzy są prawdziwą klęską i zarazą teraźniejszych towarzystw, któreby często raczéj lazaretami moralnemi nazwać należało.

Utrzymując, że im się człowiek więcéj cywilizuje, tém się więcéj wyradza i poniża we względzie fizycznym; nie myśli przez to powstawać przeciwko cywilizacyi i wychować nas na dzikich, wytrwałych i silnych Spartańczyków, jacy byli za czasów Likurga, lecz chce tém zwrócić naszą uwagę na cywilizacyą zgodną z prawami natury, a może i przypomnieć swoim ziomkom, że ich położenie nakazuje, przymusza, ażeby o wychowanie swoich dzieci na zdrowych i silnych zapaśników do walki z nieszczęsnym losem zawsze gotowych pilniejsze mieli staranie.

Następujące słowa autora potwierdzają mój wniosek: „Człowiek jest igrzyskiem losu; los ten jest zawsze dziwaczny, a na nieszczęście zawsze potężny. Ten go tylko pokonać może, kto nim gardzić umie; kto ma tyle mocy ciała i umysłu, iż wszystkie jego pociski wytrzyma; kto ma tyle tęgości, iż się nigdy nie ugnie. Ale ta tęgość, ta prawdziwa wielkość, tem jest potrzebniejsza, im człowiek wyższe w towarzystwie zajmuje szczeble; bo los tak jest dumny, iż po wyniosłe tylko i harde zwykł sięgać karki.”

Dobitna prawda w tych słowach, a przecięż kiedy zajrzymy w koło bogatszych i znakomitszych rodzin naszych, które reprezentują naród, widzimy niestety, że o téj prawdzie nie wiedzą, albo na nię nie zważają. Bo właśnie tam dzieci najpieszczotliwsze, najmiękciejsze odbierają wychowanie pod względem fizycznym, najkrzywsze, potworne pod względem moralnym i naukowym. Takie kunsztowne, umyślne wyradzanie się jest źródłem wielkiéj części naszych cierpień fizycznych, a wieluż to moralnych, daleko gorszych i boleśniejszych niż pierwsze!

„Za wyrodzeniem się fizyczném idzie skażenie serca i wykrzywienie umysłu,” powiada Śniadecki, a i to święta prawda, liczne dziś mająca przykłady na poparcie.

Wołamy więc do wszystkich, którzy wychowaniem dzieci się zajmują, szczególniéj do rodziców, aby te prawdy mieli w pamięci, aby dziatki swoje wychowywali tak fizycznie jak moralnie i naukowo z równą starannością. Niechaj pomną na smutne położenie własne, na

obowiązki wreszcie które mają dla swego kraju. Niedbałe i głupie wychowanie jakże trafnie skreślił ów zacny Sniadecki w tych oto ustępach:

„Dzieci strzeżone z pieczołowitością zbyteczną, których stąpnieniem każdém kierują guwernantki, lub ostrożne piastunki; którym zawsze każą stać, siedzieć, stąpać i trzymać się tym a nie innym sposobem; którym się nigdy z przepisanéj formy wyłamać nie wolno; a których poślizgnienie się lub upadek cały dom trwogą napełnia i jest ważném w dziejach familijnych zdarzeniem; których wrzaśnienie jest klęską i postrachem wszystkich służących; zostają niedołężnemi na całe życie."

„Patrząc na naszą młodzież pańską, po miastach troskliwie i umiejętnie chowaną, którą od dzieciństwa podług reguł nogi stawiać uczono, która nigdy z rąk nauczycielskich nie wyszła; którą na paskach wodzono, chodzić z reguł i tańcować uczono, tak że zupełnie nabrała dobrego tonu i układu; śmiać się potrzeba" i t. d., a jabym raczéj powiedział, smucić się i ubolewać. W innéni miéjscu czytamy znów:

„U nas, kiedy dziecko z natury jest wesołe, żywe, ruchawe, w ustawicznéj pracy cielesnéj, każemy mu siedzieć, każemy mieć układ, powagę i rozsądek mędrca; każemy mu się uczyć i myśleć, kiedy nie może; a kiedy dojrzeje i może, każemy dać pokój."

Nie jestże to najwierniejszy obraz wychowania w domach większéj liczby zamożniejszych rodzin i w naszém Księstwie? Ale to tylko pod samym względem fizycznym, a cóż dopiero powiedziećby można o wychowaniu pod innemi względami? Lecz nie tu miejsce o tém się rozpisywać, zwłaszcza że już o piśmie Śniadeckiego tak obszernie się rozgadałem. Jednéj wszakże jeszcze uwagi pominąć nie chcę, którą mi ten obraz nasunął, to jest, że im większy w domu jakim dostatek, im lepsze i znakomitsze ojca rodziny stanowisko w kraju, tem potworniejsze panują tam zwyczaje, tem bardziéj skrzywione bywa wychowanie dzieci wypieszczonych, a fizycznie zaraz od powicia jak najstaranniéj zniedołężnionych.

Skutki takiego wychowania wszędzie biją w oczy, tak w życiu prywatném jak publiczném, a przecież ci, do których to należy, którzy mają święty obowiązek wychowywania młodzieży rozsądnie i dla kraju korzystnie, nie starają się zawrócić ją na właściwą, przez Boga samego wskazaną, z prawami natury zgodną drogę. Niechaj wychowanie fizyczne z moralném i naukowém postępuje zgodnie, niechaj jedno przed drugiém nie bierze pierwszeństwa, niechaj jedno drugiemu szkody nie przynosi, bo inaczéj nietylko że wychowanie niewłaściwe chybi z pewnością celu, do którego dąży i dążyć powinno, ale nadto przekształci ludzi tak, że sam Bóg-stwórca nie pozna dzieła rąk swoich.

Gdybym chciał wszystkie tylko co najtreściwsze i najtrafniejsze rozebrać, a przynajmniéj przytoczyć uwagi w całém dziełku Śniadeckiego rozrzucone, musiałbym prawie połowę téj książki przepisać, a wtedy posądzonoby mnie o nadużycie prawa, dozwalającego robić wyjątki z cudzych pism. Tego zarzutu unikam i dla tego o ile umiem i mogę, chęć moją w tém ograniczam i powściągam. Aby jednakże czytelnikom „Szkoły" dać zupełniejsze wyobrażenie o owém piśmie, a raczéj o jego wartości, muszę nieco dłuższy przytoczyć ustęp, który ich zarazem obezna z główną zasadą autora i jego zapatrywanie się na wychowanie dzisiejsze jasno wykaże.

„Doskonałość człowieka wymaga, ażeby wszystkie jego władze równie wykształcone były; a zatém tak duszne, jako i cielesne.

„Jedynym doskonalenia władz, tak cielesnych jako i umysłowych, sposobem, jest ich używanie; ale używanie przyzwoite. Nadużycie albowiem niemniéj jest szkodliwe, jak zaniedbanie zupełne. Powszechna nieuwaga na przyzwoite każdéj władzy użycie, tudzież na potrzebną umysłowych z cielesnemi równowagę, jest przyczyną; że największa część wychowań chybia swego celu. Jest to, prawdę mówiąc, wada wieku, w którym żyjemy. Wszyscy teraz rozprawiamy o oświeceniu; wszyscy pa-

łamy chęcią do nauk, kunsztów, wiadomości wszelkiego rodzaju; wszyscy się popisujemy z niemi; jedni szczerze i gorliwie, drudzy idąc za modą i małpując tych, których ona wystawia za wzory. Ztąd teraz starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, mężczyzni i damy, wszyscy w zawód, wszyscy bieżemy pędem za nauką. Ztąd pochodzi, że cały nasz byt do mózgu, że tak rzekę, przeniósłszy, żyjemy po większéj części w świecie umysłowym, dla którego poświęcamy spokojność i zdrowie i t. d.

„Dwa dziś mamy zwiędnienia, zmiękczenia i rozpuszczenia się źródła; zupełne oddanie się pracom umysłowym z zaniedbaniem cielesnych, i pielęgnowanie czułości, jéj pieszczenie, podsycanie aż do przesady, lub puszczenie wolnych cugli bujnéj i rozżarzonéj imaginacyi. Pierwszego zdarzenia dają nam przykład przesadzeni uczeni, drugiego nasze damy, owszem już niekiedy i nadobni trefnisie. Jak jedni, tak drugie całe swoje życie przenoszą do nerwów; są nadto czuli, drażliwi, bojaźliwi, tysiącznemi namiętnościami miotani, tysiącznemi nękani udręczeniami, a zawsze gwałtownie.

„Z tém wszystkiém, takie jest dziś wychowanie naszych dam, taki ich sposób życia, iż są całe, że tego użyję wyrazu, czuciem i nerwem i t. d."

Nie można téj prawdzie zaprzeczyć, a więc możemy śmiało powtórzyć jeszcze to upomnienie autora:

„Ojcowie i matki! Panowie i rządzcy ludów! zachowajcie to w trwałéj pamięci: iż zbyteczne wygórowanie i że tak powiem, rozpieszczenie nerwów, jest największą wadą teraźniejszych społeczeństw; jest źródłem tysiącznych cierpień i nieszczęść; jest rodzicem tylu zagorzalców w polityce, wierze i naukach; jest początkiem sekt, przesadzonych maksym i urojeń, a zatém i wojen częstokroć, daj Boże! tylko literackich."

Wszystko co dotąd powiedziałem z powodu dziełka Śniadeckiego, jako też dosłownie zeń przytoczone wyjątki, dostatecznie, jak myślę, obeznały czytelników z duchem autora ożywiającym, a w piśmie jego w słowa za-

klętym. To téż było głównym moim celem. Wszystko co zeszukałem w owém piśmie, i w ten oto ułożyłem artykuł, ma jedynie zalety i użyteczność dziełka *„O fizycznem wychowaniu“* wskazać i wykazać, bo nie *skrytykować*, lecz tylko *zalecić* je chciałem. Dla tego téż pozwoliłem sobie bez względu na zwyczaj w rozbieraniu dzieł takich lub owakich powszechnie przyjęty, pozbierać zdania i uwagi autora to ztąd, to z owąd, bez żadnego ładu, byle były odpowiednie mojemu celowi.

Całą rzecz o wychowaniu fizyczném podzielił Śniadecki na siedm rozdziałów:

1) Na co należy mieć wzgląd w kojarzeniu małżeństw.
2) O zachowaniu się niewiast brzemiennych.
3) Chodowanie niemowląt.
4) Chodowanie dzieci po odłączeniu aż do końca siódmego roku.
5) Wychowanie dzieci po skończeniu roku siódmego, czyli po wyrznięciu się powtórnych zębów.
6) Wychowanie dojrzewającéj młodzieży.
7) Wychowanie dzieci z urodzenia słabych lub niedołężnych.

Każdy z wymienionych tu rozdziałów zawiera bardzo trafne i stosowne uwagi, mądre rady, bystre spostrzeżenia, a wszystko wyłożone krótko, żywo i jasno.

Uważałem nietylko ja, ale zapewne i wielu innych widzi, jak wychowanie fizyczne u nas, szczególnie w wyższych stanach, zaniedbane. Zapewne nikt o potrzebie zwrócenia na to uwagi nie wątpi, a zatém sądzę, że każdy, ktokolwiek ma jaki udział w wielkiéj pracy wychowywaniem dzieci objętéj, będzie chciał przekonać się, czy owo dziełko Śniadeckiego, jeżeli mu jeszcze nie znajome, ma rzeczywiście zalety, jakie w niém upatruję. Co do mnie, myślę, że nie mamy lepszego w tym rodzaju, dla tego je polecam jak najusilniéj rodzicom i nauczycielom, mianowicie guwernerom, a zaręczam im, iż znajdą tam wiele prawd, do których tylko przez długie doświadczenie, mozolną pracę w wychowaniu, a najwięcéj przez pil-

ne uważanie na rozwijanie się dzieci i to przy pomocy bystrego rozumu przyjść można. Znajdą wyborne przepisy, jak dziatki należy chodować, aby je na zdrowych i mnóstwu wad fizycznych niepodlegających ludzi wykształcić; czyli inaczéj mówiąc, znajdą w zaklętym w owe dziełko duchu uczonego męża, dobrego pomocnika i doradzcę w ciężkich obowiązkach swoich względem młodego pokolenia.

H. Feldmanowski.

Handbuch zum Uebertragen aus dem Deutschen in das Polnische, für den Gebrauch in höheren Unterrichts-Anstalten und zur Selbstübung, methodisch geordnet und bearbeitet von J. Wolinski und Rektor E. Hensel, Lehrern an der Königlichen Louisenschule und dem Königl. Seminar für Erzieherinnen zu Posen. (Wypisy niemieckie dla szkół polskich, metodycznie ułożone i wypracowane i t. d.). Posen, Druck und Verlag von Louis Merzbach 1852. — Preis: brosch. 15 Sgr.

Mała jest liczba rzeczywiście dobrych książek elementarnych; literatura każdego oświeconego narodu więcéj posiada gruntownych dzieł naukowych, niż drobnych ale metodycznie i z talentem ułożonych książeczek elementarnych. W literaturze polskiéj dość dużo mamy elementarzy, książek do czytania, wypisów, elementarnych jeografii, historyi, historyi naturalnych, arytmetyk i t. p., ale bardzo mało takich, któreby bez wachania szkołom, nauczycielom i rodzicom polecić można. Może żaden naród nie posiada ogromniejszéj mnogości książek i dziełek elementarnych jak niemiecki; ale w téj mnogości codziennie powiększanéj rzadko znajdziesz książkę istotnie dobrą. Niepośledniego bowiem potrzeba talentu a przedewszystkiem wielkiego taktu pedagogicznego do ułożenia książeczki użytecznéj, opartéj na ścisłych zasadach metodyki i dydaktyki, zastosowanéj do stopniowego rozwijania się umysłu młodzieży, zawierającéj rzeczy prawdziwie pouczające i kształcące, zdolne wzbudzać w dzie-

ciach chęć do czytania i ciekawość do nabywania dalszych nauk. Każda dobra książka elementarna powinna wewnętrzną swoją treścią zajmować, kształcić i podnosić umysł ucznia, a zewnętrznym swym układem dążyć porządkiem kardynalnych zasad metodyki i dydaktyki do swego celu. Są książki elementarne ułożone ściśle metodycznie, ale niemające żadnéj wewnętrznéj treści a zatém i wartości prawdziwéj; u takich forma jest rzeczą główną a treść podrzędną. Książki takie podobne są do pięknego planu, któremu nie dostaje wypełnienia. W ogóle odznaczają się tém książki niemieckie. Są znowu książki elementarne, zawierające mnóstwo pięknych rzeczy, ale pomięszanych z sobą bez ładu i składu, słowem bez porządku metodycznego i dydaktycznego, bez formy odpowiedniéj, bez kształtu, że przytoczymy tylko na przykład elementarne książki warszawskie. Podobne one są do składu galanteryjnego, w którym umysł dziecka się gubi a dobry smak psuje, bo nie uczy się odróżniać stosownéj rzeczy i dobréj od niestosownéj i niewłaściwéj. W dobréj książce — powtarzamy raz jeszcze — powinna się koniecznie równoważyć forma z treścią, czyli innemi słowy treść oparta być powinna na stopniowym porządku metodycznym i zasadach dydaktycznych.

Do małéj liczby rzeczywiście dobrych książek elementarnych liczymy wymienione na wstępie dziełko panów Wolinskiego i Hensla, które z radością witamy i z przekonania publiczności polecamy.

Handbuch zum Uebertragen aus dem Deutschen in das Polnische, czyli *Wypisy niemieckie dla szkól polskich,* są stopniowym zbiorem estetycznych, moralnych, zajmujących, słowem pięknych i pouczających powiastek, powieści, opowiadań i opisów, częścią z polskich, częścią z niemieckich dziełek i pism, a szczególniéj dla młodzieży poświęconych. Układ całéj książki zastosowany jest dość dobrze do stopniowego rozwijania się pojęcia i do postępu uczniów. Dla ułatwienia młodzieży przekładu z niemieckiego na polskie są, do każdéj powiastki, do każdego opisu

i opowiadania starannie podawane znaczenia polskie i objaśnienia gramatyczne, tak że uczeń prawie o własnéj mocy tłumaczyć może. Przytem tego rodzaju jest wybór tychże powiastek, powieści i opisów, że w nich w ogólności mało jest trudności językowych, zdania są proste, płynące jedne po drugich.

Za istotną ozdobę i zaletę tychże *wypisów*, poczytujemy dobry wybór rzeczy z literatury polskiéj i dobrze na język niemiecki przełożony. Młodzież niemiecka ucząca się języka polskiego obeznawa się zarazem z przedmiotami, obyczajami, charakterami, historyą i literaturą polską; ma tu niejako otwarte wrota w dziedzinę narodowego, historycznego i umysłowego życia Polaków. W wyborze tym mieszczą się rzeczy z Mickiewicza, Tańskiéj, Paska, Kraszewskiego, Gustawa Zielińskiego, Lucyana Siemieńskiego, Wincentego Pola, Szajnochy, Wojcickiego, Brodzińskiego, z Przyjaciela Ludu, Szkółki dla dzieci i t. p.

Wszystkie mniej więcéj powiastki, powieści, opisy i opowiadania tak z literatury polskiéj, jak niemieckiéj, przedstawiają obrazki, podają przedmioty w sposób plastyczny, opisują ludzi, zwyczaje, charaktery, kraje, okolice, naturę. Mieszczą więc w sobie pełno użytecznych dla uczącego się wiadomości i nauk. Jako rzeczy bez treści uważamy n. p. na stronie 9 opowiadanie „Die Morgenstunde hat Gold im Munde," albo na stronie 10: „Es ist nicht alles Gold, was glänzt." Jesteśmy przeciwnikami wszelkich opowiadań zawierających same tylko morały, a żadnego obrazu, żadnego przykładu zniewalającego przez się do moralności. Wszakże kilka podobnych opowiadań nie odejmuje wcale wartości całéj książce.

Z dobrą wiarą polecamy przeto dziełko pp. Wolinskiego i Hensla wszystkim nauczycielom, którzy uczą niemieckie dzieci języka polskiego i tym, którzy polskie dzieci uczą języka niemieckiego. W mowie będące dziełko dwojaki ma cel:

1) służyć ma młodzieży niemieckiéj, jako książka elementarna do tłumaczenia z niemieckiego na polskie, i

2) służyć ma młodzieży polskiéj, uczącéj się po niemiecku, jako wypisy niemieckie.

Zatém mniéj więcéj zaprowadzoną być może do wszystkich wyższych szkół i zakładów u nas, tak niemieckich jak polskich, jako to do seminaryów nauczycielskich, gimnazyów, wyższych szkół miejskich i instytutów i pensyi żeńskich. Dla młodzieży polskiéj w trzech niższych klasach gimnazyalnych uważamy *Wypisy* pp. Wolinskiego i Hensla za daleko stosowniejsze, aniżeli powszechnie u nas zaprowadzoną książkę pana Schwemińskiego: Deutsches Lesebuch für Gymnasien und Realschulen, która zapewne inny miała cel, aniżeli być zaprowadzoną w gimnazyach polskich do tłumaczenia z niemieckiego na polskie. Książka ta jest tak trudna do rozumienia i tłumaczenia dla chłopców polskich, tyle ma trudności językowych, że ją całkiem za niewłaściwą do tłumaczenia uważamy. Uczniowie seksty i kwinty uczą się z niéj tłumaczyć na język polski; kto był przytomny, ile to pracy, mozołu i czasu kosztuje sekstanera lub kwintanera, kiedy się w domu sposobi na lekcyą, i chce się nauczyć tłumaczyć jaki ustęp n. p. historyczny na język polski, ten mi przyzna, że książka ta jest dla chłopców w niższych klasach za trudna, zwłaszcza, jeżeli bez należytych skazówek, uczeń sam sobie w téj pracy drogę torować musi. Nietylko, że powieści są bardzo trudne do tłumaczenia, ale nadto nie ma ani na końcu książki słownika, ani téż u spodu każdéj powiastki umieszczonych wokabuł polskich. Na samém wyszukiwaniu po lexikonach wokabuł straci chłopiec wszystek czas potrzebny mu do przygotowania się na inne lekcye. Z tego względu daleko stosowniejsze są do tłumaczenia *Wypisy niemieckie pp. W. i H.*, bo nie utrudniają, ale ułatwiają uczniowi naukę języka niemieckiego.

W końcu nadmieniamy, że rzeczone Wypisy uzyskały już aprobatę rządową; prowincyonalne kolegium szkolne poleciło je w Nrze 51 Dziennika Urzędowego z dnia 23 grudnia 1851 r.

Kilka słów o zewnętrznych stosunkach szkoły i nauczyciela.

(Nadesłano.)

Okólnik król. regencyi w Opolu, który szanowna redakcya Szkoły Polskiéj umieściła w swém piśmie, niemile tak na mnie, jak na wielu mych współzawodnikach zrobił wrażenie. Okólnik ten mówi o wewnętrznêm życiu szkoły, zawisłém od działalności nauczyciela. Z tego wszystkiego, co tam powiedziano, całą winę złego, jakie znaleziono po szkołach szlązkich, zwalono na nauczycieli tamtejszych, a szanowna redakcya i na nauczycieli tutejszych, powtarzając w swych przypiskach: że i u nas lepiéj się nie dzieje. Przyznaję, że to jest prawda; pomówię jednakże cokolwiek o zewnętrznych stosunkach szkoły i nauczyciela, które przecież bezpośrednio na wewnętrzne wpływają, a okaże się z tego, jak dalece prawda ta jest względną.

Wewnętrzne stosunki szkoły do zewnętrznych tak się mają, jak duch do ciała. Wiadomo, iż połączenie tych dwóch części człowieka z sobą jest tak ścisłe, że dolegliwość dotykająca ducha, dotyka zarazem i ciało, i odwrotnie. Tak samo ma się wewnętrzne życie szkoły do zewnętrznego.

Zapewne nikt temu nie zaprzeczy, iż głównym hamulcem postępu szkoły jest złe jéj uposażenie, a mianowicie jéj przewodnika, t. j. nauczyciela. Rzecz ta jest każdemu tak znana, iż szczegółowy jéj rozbiór byłby zbyteczny.

Przytoczę tylko staropolskie przysłowie: „O głodzie nie chcę się ani panu wojewodzie.” Nędza bowiem ciała

dręczy i poniża ducha, a odbierając siły fizyczne, odbiera chęć a nawet możność do pracy. Czas już, aby raz przecież uznano tę główną przeszkodę; a nie wdawano się w teorye, które przy obecnym stanie rzeczy wykonać się nie dadzą.

Czemuż to właśnie od nauczycieli tylko wymagają, aby byli bohaterami w swym zawodzie?! gdy tymczasem od innego zawodu obfitującego w dostatki, a nawet zbytki, forma, powierzchowność, pod którą próżnia bezdenna, jest wystarczająca! Pytam się każdego rozsądnego człowieka, czy podobna jest z całą energią zająć się nauką, wszedłszy na pół zgłodniałym do szkoły, mając przytém w pamięci rodzinę czasem liczną zostawioną w mieszkaniu, pośród narzekania i w podartéj odzieży? Takiego przypadku byłem naocznym świadkiem, odwiedziwszy w podróży zacnego ze wszech miar, a podeszłego w wieku i obarczonego liczną familią kolegę. Biedny nauczyciel nie mogąc w trzeciéj prawie części potrzeb swoich z dochodu swego zaspokoić, chwyta się pobocznie innego zawodu, n. p. organistowstwa, lub nawet rzemiosła, jak to nieraz już widziałem. Nikt mu zapewne za złe mieć nie będzie, iż jako tonący, chwyta się czego może. Ale czy przy takich stosunkach podobną jest rzeczą, aby zupełnie oddać się mógł swemu głównemu zawodowi? Czy wśród najenergiczniejszego zajęcia się uczniami swymi nie przypomni mu się jego niedola, przeszkody i nieprzyjemności, w jego położeniu całkiem nieuchronne?

Wspomniałem tu o organistowstwie. Wiadomo, iż obrządki kościelne nad zmarłymi, ślubującymi i t. d., mianowicie na wsiach, bardzo odrywają od szkoły nauczyciela, pełniącego zarazem obowiązki organisty.

Dodajmy do tego czyszczenie i utrzymywanie w porządku sprzętów kościelnych i samego kościoła, rzeczy któréj zwyczajnie plebani wiejscy po organiście wymagają, a łatwo zrozumieć, jak dalece interes szkoły musi wśród takich okoliczności cierpieć.

Czy w takiém położeniu nauczyciel może z wielką korzyścią postępowo kształcić dzieci sobie powierzone?

Pominąwszy czysto materyalne stosunki nauczyciela, zważmy stosunek jego do publiczności, który wiele na jego osobę wpływa. Pomimowolnie przypomnieć muszę przysłowie: „Jak cię widzą, tak cię piszą.“ Takowe najdosłowniéj sprawdza się na nauczycielu. Każdy uważa najprzód na powierzchowność; a widząc, że ta nędzna, oddala się, unika go, a nawet z niego szydzi. Przykładów na to mógłbym dość dużo przytoczyć. Tak dla swéj nędzy wzgardzony nauczyciel, czy się nie mięsza, czy nie ubolewa i czy nie przemyśliwa nad sposobem wydobycia się z tego niewdzięcznego zawodu? A czy przy takiém usposobieniu może pracować ochoczo i z korzyścią dla szkoły?! Wzgarda często z strony niby wykształceńszéj publiczności, zmusza nie jednego z najlepszemi chęciami i zdolnościami nauczyciela do opuszczenia tego zawodu. W ten sposób wielu najzdatniejszych się usuwa, zostają tylko ci, którzy muszą, a zostając, pracują rzemiosłowo w swym zawodzie.

Opuśćmy na chwilę osobę nauczyciela, a zwróćmy uwagę na dzieci. Powiadają, iż wina jest nauczyciela, że dzieci nie chodzą regularnie do szkoły; albowiem on nie zniewala ich do regularnego odwiedzania téjże. Na to odpowiadam z doświadczenia, iż to złe nie leży (a przynajmniéj bardzo rzadko) ani w nauczycielu, ani w rodzicach, ani téż w dzieciach, tylko w ich położeniu. Mówię tu szczegółowo o wsiach osobliwie w porze latowéj. Najmożniejsza klasa ludu są gospodarze, posiadający grunta, których całém mieniem jest zboże i inwentarz. Ci mając dość liczne rodziny, nie trzymają służebnych dorosłych pasterzy, ale używają do tego swych własnych dzieci szkolnych. Przyczyną tego główną jest to, iż rzadko gdzie jest wspólne pastwisko gminne; tylko każdy na swoim gruncie pasie, do czego potrzebuje dwóch, trzech a nawet więcéj pasterzy. Słusznie więc, iż nie chcąc sobie i innym szkody wyrządzać, każe swym dzieciom paść. Powiedziałby mi kto, iż i temu zaradzono przez zaprowadzenie szkoły pasankowéj. Na to odpowiem, iż ta najmniejszéj nie przynosi korzyści uczniom,

bo nawet ledwo w tém ich utrzymać można, czego się przez zimę nauczyli; ponieważ albo wcale nie, albo też bardzo nieregularnie chodzą do szkoły, znużeni pracą na polu, tak iż na 90 dzieci mających odwiedzać szkołę, ledwo 20 się znajdzie. Kara pieniężna nietylko że nic nie pomaga; ale ściąga na nauczyciela największe przekleństwa, a nawet zemstę; bo lud uważa go jako samowolnego sprawcę nałożonéj kary. Słyszałem mówiących z oburzeniem na kary pieniężne: „za co nas karzą, iż dzieci nie posyłamy do szkoły; my dobrze wiemy, iż to jest z pożytkiem dla nich, i chętnie je poślemy, byle tylko można, ale latem nie podobna." Zimową też porą nie można narzekać na nieregularne odwiedzanie szkoły, jeżeli temu choroba, zimno nadzwyczajne, wody lub oddalenie miejsca i brak odzieży nie przeszkadza. Widać z tego co się powiedziało, że ani nauczyciel, ani rodzice, ani dzieci temu nie winne, iż nie zawsze mogą chodzić regularnie do szkoły. Najgorzéj rzecz się ma z dziećmi ludzi służących po dworach, których niedostatek i nędza zmusza do wydania dzieci w służbę, albo też dla braku odzieży do zatrzymania w domu.

Obwiniają nauczyciela, iż młodzież szkolna nieporządna, nieczysta, przez co wiele chorób powstaje, a tém samém przypadków śmierci. Zaiste! nie tu główna przyczyna nieczystości, choroby i śmierci. Zobaczmy tylko w wielu wsiach mieszkania ludzi dworskich, czy te raczéj nie podobne do bud i chlewów?! Wnijdźmy do nich, a zobaczymy cielę za piecem wraz z prosiętami, krowę w sieni, a kury pod kominkiem; bo dziedzic wsi często nie dba o wybudowanie chlewów dla inwentarza swych ludzi *).... Pytam się znów, czy dzieci takich rodziców, choćby w szkole przez nauczyciela były za-

*) Nie zaprzeczamy temu; ale i to prawda, że nasze kobiety wiejskie w powszechności bardzo są nieporządne, i że szkoła wpłynąć może na poprawę w tym względzie, jeżeli nauczyciel pedantycznie uważać na to będzie, aby dzieci, a szczególnie dziewczęta, jak najczyściéj do klasy przychodziły. (Przypisek Redakcyi).

chęcane do największego porządku i czystości, będą takiemi wróciwszy do mieszkania swego? — i czy zdrowie ich zależy wtenczas od nauczyciela, a nie od kogo innego?! I takich przypadków wiele naliczyćby można.

Wiele jeszcze innych jest przeszkód do wzniesienia szkolnictwa w naszéj prowincyi, tyczących się tak osoby nauczyciela, który zostawszy nim raz, nie ma żadnych widoków na przyszłość (ba nawet polepszenie posady nie od jego zdatności i usposobienia zależy, tylko od familijno-indywidualnych stosunków osób, mających główny wpływ przy obsadzaniu posad) jako téż tyczących się dzieci i środków uczenia, na których prawie we wszystkich szkołach zbywa. Instrukcya zaś rządowa zdaje się jakoby tylko nauczyciela obowięzywała do wypełnienia powinności względem szkoły; a nikogo więcéj. Te to główne przeszkody wpływają niepomyślnie na dobro szkoły, że już pominę zupełne zaniedbanie szkół z strony wielu inspektorów. Z tém wszystkiém nie zaprzeczam, iż na nauczycielach także ciąży wina; mamy niestety dosyć wielu takich, którzy zakałem są w swym zawodzie. Ale czyż to tylko w nauczycielskim zawodzie tacy?! „Nie masz pszenicy bez kąkolu,” mówi stare przysłowie. Lecz niech usuną ci, w czyjéj leży mocy, wyżéj rzeczone przeszkody chociaż tylko w małéj części; a wtenczas śmiało i sumiennie dopominać się mogą większéj korzyści ze szkół.

Kończąc nadmieniam, iż nie w tym celu chwyciłem pióro, aby przez to osiągnąć coś dla naszego zawodu; bo aż nadto jestem przekonany, iż ci od których poprawa naszego losu zależy, nawet tego czytać nie będą, jak zwykle. Ale nie chcę, aby nasze milczenie wzięto za przyznanie się bezwarunkowe do winy nam przypisywanéj, i to było powodem do pisania.

J.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Przegląd wypadków szkolnych.

POZNAŃ. Ostatni poszyt *Przeglądu Poznańskiego* podaje następujące data z okazyi zakończonego roku szkolnego w czterech gimnazyach W. Księstwa Poznańskiego, t. j. Maryi Magdaleny w Poznaniu, w gimnazyum Trzemeszeńskiém, Ostrowskiém i Bydgoskiém (Fryderykowskie w Poznaniu i Leszczyńskie kończą rok swój na Wielkanoc):

Liczba abituryentów tegorocznych zwiększyła się w porównaniu do lat ubiegłych: liczba ich w całém W. Ks. Poznańskiém wynosi 85, z których na gimnazya polskie i katolickie przypada 61 uczniów, na gymnazya niemieckie i protestanckie 15, w gimnazyum Leszczyńskiém, które środek niejako trzyma, lubo liczba uczniów i profesorów niemieckich o wiele jest przeważającą, było ich dziewięciu, (z tych trzech Polaków).

Co się tyczy pojedynczych gimnazyów, Maryi Magdaleny miało abituryentów 29

Gimn. Trzemeszeńskie	23
— Ostrowskie	9
— Leszczyńskie	9
— Fryderykowskie	8
— Bydgowskie	7

Jeśli zechcemy zobaczyć jakie powołania obrali sobie uczniowie obu narodowości, znajdziemy następujące liczby:

Poświęcili się:

a *uczniowie polscy:*		b) *uczniowie niemieccy:*	
Teologii katolickiéj . . .	37*)	1	Polak z gimnaz.
Teologii i filozofii . . .	2	„	Leszczyńskiego.
Prawu	5	12	Z tych 2 Polaków z gimnaz.
Medycynie	8	1	Leszczyńskiego.
Matematyce i naukom przyrodzonym	5	4	
Filologii	2	3	
Wojskowości	1	„	
Leśnictwu	1	„	
Historyi i filozofii	„	1	
Teologii protestanckiéj . .	„	1	
Wydziałowi pocztowemu .	„	1	
Sum.	61.	24.	

Liczba ogólna uczniów we wszystkich gimnazyach W. Księstwa wraz z przyłączonemi do nich oddziałami realnemi (w gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny i Fryderykowskiém) doszła 2306.

Z tych uczęszczało do gimn. pol. 1823.
do niemieckich 1023. (z gimnazyum Leszczyńskiém.)

Liczba uczniów polskich w gimnazyach niemieckich zrównoważy się najpodobniéj z liczbą uczniów niemieckich w gimnazyach polskich. Rozdzielając sumę ogólną, zobaczymy że uczęszczało:

do gimn. Ś Maryi Magdaleny 622 — w 13 klasach razem z realnemi, bez klasy przygotowawczéj.
do gimn. Ostrowskiego — 246 — w 9 klasach
do gimn. Trzemeszeńskiego 415 — w 10 klasach bez przygotowawczéj klasy
do gimn. Leszczyńskiego — 290 — w 7 klasach
do gimn. Bydgowskiego — 259 — w 7 klasach
do gimn. Fryderykowskiego 474 — w 11 klasach razem z realnemi klasami.

Co do gimnazyów niemieckich, w gimn. Bydgowskiém na 259 uczniów:

ewanielików 196, żydów 33, katolików 30.

W gimnazyum Fryderykowskiém na 474 uczniów:

ewanielików 248, żydów 200, katolików 26.

W programacie Leszczyńskiego gimnazyum liczby te nie są wyszczególnione.

W gimn. Bydgowskiém było uczniów, których rodzice w mieście zamieszkali 166, z poza miasta 93.

*) Z tych przypada: na gimn. Ś. Maryi Magdaleny 16, na Trzemeszeńskie 18, na Ostrowskie 3.

W ciągu roku zaszły następujące zmiany co do nauczycieli:

Do gimn. Ś. Maryi Magdaleny powołano Dr. Milewskiego z Ostrowa i poruczono mu inspektorat nad trzema niższemi klasami. Daléj ks. Dr. Cichockiego na drugiego nauczyciela religii i subregensa alumnatu. Jako kandydaci wyższego stanu nauczycielskiego rozpoczęli swój rok próby: p. August Kotliński i Dr. Leopold Koehler. Usunął się zupełnie z końcem roku szkolnego prof. Popliński, który obowiązki swoje latem sprawował. Do gimn. Trzemeszeńskiego powołano na nauczyciela tymczasowego p. Krzesińskiego kandydata. Do gimnazyum Ostrowskiego także na nauczycieli tymczasowych Dr. Bronikowskiego*), Dr. Sikorskiego z Poznania, Dr. Goerlitza z Wrocławia, kandydata Regentke z Leszna, ks. wikaryusza Polcyna. Rok próby rozpoczął kandydat Dr. Zwolski**). Wystąpili Dr. Milewski i ks. Osmolski.

W gimn. Leszczyńskiém rozpoczął rok próby pan Cywiński.

Język polski w gimnazyach niemieckich był udzielany przez jednego lub dwóch profesorów, we wszystkich klasach po 2 lub 3 godziny tygodniowo. W Lesznie nauka była całkiem przerwana po śmierci pana Szymańskiego przez półtora roku, nim ją pan Cywiński po Zielonych Świątkach roku bieżącego objął.

Klasy realne założone przy gimnazyach Ś. Maryi Magdaleny i Fryderykowskiém, składają się pierwsze z 3 klas wyższych od ś. Michała r. b., w gimn. Fryderykowskiém z wyższéj i niższéj tercyi.

W gimn. Ś. Maryi Magdaleny, liczył alumnat duchowny uczniów 3 klass wyższych 60, zostających pod dozorem 2ch kapłanów, nauczycieli religii przy gimnazyum.

W gimnazyum Bydgowskiém zaprowadzono ćwiczenia uczniów w publicznych wykładach z zachowaniem trzech oddziałów osobnych, w których się uczniowie w krasomówstwie ćwiczyli.

Kończąc sprawozdanie, nie możemy wstrzymać się od wyjawienia żalu, że tak mała przewyżka na stronie polskiéj

---

*) Dr. Bronikowski, który już 3 i pół roku przy gimnazyum poznańskiém nauczał, a co do pensyi i co do miejsca na równi jest postawiony z kandydatami Niemcami, nawet niżéj od nich, bo mu się niższy ordynaryat dostał.

**) Godzi się zrobić uwagę, że miejsce po Dr. Milewskim dotąd nie obsadzone, zaś że z pensyi którą pobierał utworzono nową teoryę (?) niemiecką w gimnazyum, gdzie jest najwięcéj czwarta część Niemców i Żydów.

szkolnéj w W. Księstwie młodzieży się znajduje, (1283 naprzeciw 1023). Winę tego przypisać zapewne należy w znacznéj części rządowi, który dostatecznéj ilości gimnazyów katolickich nie otwiera *), ale ona i na nas w pewnéj mierze spada. Jeszcze u nas w klasach zamożniejszych nauka nie jest za obowiązek, nie jest za zaszczyt uważana, jeszcze w klasach mniéj zamożnych biorą ją tylko jako środek do zapewnienia sobie kawałka chleba. Niema ogólnego przekonania o potrzebie naukowości, niema ogólnego uszanowania dla uczoności prawdziwéj. Zmienić się to musi, zmieni się zapewne, ale trzeba wprzódy, żeby rodzice poważniéj swoją powinność, lepiéj potrzeby kraju zrozumieli.

— Dnia 19 grudnia odbyło się w Poznaniu zapowiedziane roczne walne zebranie Towarzystwa Naukowéj Pomocy. Prezes dyrekcyi, p. Maciéj Mielżyński zagaił posiedzenie, którém następnie kierował wybrany na przewodniczącego pan Jarochowski. Z odczytanego przez dyrekcyą i drukiem rozpowszechnionego sprawozdania, widzimy, że Towarzystwo Naukowéj Pomocy przez czas 10letniego istnienia swego, dopomogło w ogóle 455 młodzieńcom do wykształcenia się i zajęcia pożytecznego stanowiska w naszém społeczeństwie. Obok tych pocieszających wypadków przyszło także usłyszeć i o cienistych stronach stowarzyszenia, to jest o trudnościach ściągania podpisanych składek, a to tak dalece, że dyrekcya musiała zapowiedzieć użycie w razie potrzeby większego przymusu moralnego, przez bezpośrednie wzywania osobiste do zalegających, bo mocniejszego środka egzekucyi nie posiada. W miejsce wylosowanych do wystąpienia czterech członków dyrekcyi, panów: A. Cieszkowskiego, Dra Cunow, ks. Janiszewskiego i F. Łaszczewskiego, wybrano tychże panów: A. Cieszkowskiego, ks. Janiszewskiego, F. Łaszczewskiego, jak niemniéj Dra Mateckiego

W końcu uważamy za stosowne przytoczyć następujące słowa z rocznego sprawozdania Dyrekcyi Towarzystwa Naukowéj Pomocy z r. 18$\frac{50}{51}$:

„Rok bieżący jest końcem drugiego pięciolecia, czyli rokiem dziesiątym istnienia Towarzystwa Naukowéj Pomocy.

„Jeśli w ostatnich trzech latach słuszny mieliśmy powód do utyskiwania na niedolę czasów i konieczny jéj wpływ na dochody Towarzystwa, to tém dotkliwiéj tegoroczny stan materyalny Księstwa musiał się dać uczuć funduszom naszym, gdyż rok ten obarczony był nietylko już własnym, ale nadto

*) Było wiele mowy o założeniu gimnazyum w Śremie. Obywatele okoliczni pokazywali wszelką gotowość do poniesienia ofiar. Rząd zdawał się przychylać do przełożeń. Naraz dla niewiadomych powodów, cała rzecz zawieszoną została.

ciężarem przekazanym z nieszczęścia dwóch lat poprzednich. To też ze smutkiem wyznać nam przychodzi, że kiedy dawniéj roczny etat Towarzystwa liczył w przychodzie od 13,000 do 7,000 talarów, przychód roku tego sumę 6,000 talarów o mało co przeszedł.

„Wszakże z drugiéj strony pociesza nas wielce odwrotny stosunek poświęcenia do możności składkujących. Bo porównywając wysokość przychodu i stan finansowy Towarzystwa z dochodami i stanem obywatelstwa, widzimy jasno, że nie potrzeba jedno zmiany na lepsze w materyalném położeniu ogólném, aby znane poświęcenie obywateli naszych, pogodzić mogło powinności podjęte dla Towarzystwa z powinnościami dla domu, familii i innych celów, może niemniéj szlachetnych. Tém mniéj zaś wątpimy o tém, gdy widzimy po tylu zawodach i klęskach publicznych coraz bardziéj utwierdzające się w narodzie to przekonanie, że prawdziwa i gruntowna oświata, na niewstrząśnionych zasadach moralności oparta, jest jedną z najpewniejszych rękojmi przyszłego szczęścia narodu. Ta to myśl zbawienna i w błogie owoce obfita przewodniczyła wiekopomnéj pamięci *założycielowi* Towarzystwa Naukowéj Pomocy, i utworzyła dzieło, które na przeciwnikach nawet zdołało wymódz szacunek i poważanie. Ta myśl silniejsze i powszechniejsze znów dzisiaj, aniżeli kiedykolwiek, zdobywa sobie w publiczności naszéj przekonanie, a cześć jéj przywrócona nietylko jest najświetniejszym pomnikiem czci narodowéj dla ś. p. Dra *Marcinkowskiego,* ale oraz rękojmią szczęśliwéj roboty około dobra narodu, jak niemniéj rękojmią trwałości naszego Towarzystwa. Jeżeli więc czyjém, to szczególniéj Towarzystwa jest zadaniem myśl tę budzić i szerzyć, a mianowicie w umysłach i sercach młodzieży zaszczepiać, aby w niéj utwierdzić głęboko to przekonanie, że jéj najpiękniejszém zajęciem i najpierwszą powinnością jest *nauka;* że kto się szczerze i rzetelnie pragnie ojczyźnie przysłużyć, musi się najpierw *nauczyć* jéj służyć.

„Z tym programem, zgodnym z statutami i duchem Towarzystwa, pewna jest dyrekcya poparcia ze strony tegoż Towarzystwa; z tym programem spodziewa się Towarzystwo gorliwego poparcia ze strony całego Księstwa.

„A skoro ogół zamiary Towarzystwa poprze tak opinią jak czynem, wtedy nie wątpimy, że i komitety, które, z żalem to wyznać należy, do dawnéj regularnéj i wytrwałéj czynności jeszcze w wielu powiatach nie powróciły, zorganizować się na nowo i dyrekcyi popierać nie omieszkają. Poniżéj zestawione rubryki wykażą liczebnie, jaki był stosunek korespondencyi, walnych zebrań i składek w komitetach powiatowych. Że zaś działanie tych komitetów nie tylko w zbie-

raniu składek nader jest ważne, ale nadto zdolne jest i ma swojém zadaniem obywatelstwu całych powiatów większy nadać popęd; przeto pragnąć należy, aby komitety dotąd niezorganizowane coprędzéj skompletować się starały, lub gdzie na tém tylko zbywa, regularniejsze i gorliwsze rozpoczęły czynności tak w zbieraniu składek, jak w podniecaniu ducha i poświęcenia dla zbawiennych celów Towarzystwa.

„Wykaz uczniów poświęcających się kosztem Towarzystwa różnym naukowym i praktycznym zawodom zaspokoić może tych, co to z łatwą zresztą do wytłumaczenia niecierpliwością wołali corocznie o rezultaty wytężonych nakładów, jak gdyby owoce z nauki i oświaty w tak widomém i materyalném wykazać można żniwie, jak owoce z ziemi lub przemysłu. Lubo znaczna liczba najzdatniejszéj może młodzieży opuszcza fundusz Towarzystwa w klasach już średnich, przechodząc już to do alumnatów duchownych, już to do zawodów innych, tak, iż dobiegłszy mety nie mieszczą się już na etacie Towarzystwa naszego, choć pierwotnie są jego wychowańcami; wszelako dość liczny jest szereg młodzieży, która bądź to w seminaryach duchownych i nauczycielskich, bądź to na uniwersytetach, bądź to wreszcie w zawodach urzędowych, chlubne już daje świadectwo o błogich skutkach dobroczynnego zakładu. Jeśli zaś w wydziałach przemysłowych mniéj mamy wychowańców, aniżeli w miarę wymagań czasowych i ostatnich uchwał Towarzystwa życzyćby sobie należało, to przyczyny tego raczéj w usposobieniu młodzieży i stosunkach naszego Księstwa dla wyższego przemysłu dotąd niepomyślnych, aniżeli w intencyi dyrekcyi szukać należy. Rzadko młodzież klas wyższych zgłasza się do zawodu industryjnego, a młodzież chcącą się kształcić na nauczycieli nauk przyrodzonych dyrekcya rada wspierała.

„Nie możemy przemilczeć, że młodzież uniwersytecka, w ostatnich czasach nader liczna, pod względem postępowania tak moralnego jak naukowego rzadko, daleko rzadziéj aniżeli dawniéj, dawała nam powody do niezadowolnienia lub nawet odebrania wsparcia. Natomiast, w pierwszém mianowicie półroczu, świadectwa uczniów klas niższych gimnazyalnych zmuszały nas do surowych statutami określonych wymagań i środków. Wielu straciło wsparcie, gdy inne łagodniejsze środki zostały wyczerpnięte, a między stypendyatami utwierdzać się zdawała ta opinia, że dosyć jest być średnim uczniem szkoły lub promocyą odebrać do klasy wyższéj, aby mieć prawo do dobrodziejstwa Naukowéj Pomocy. Tém skrupulatniejszą musiała być dyrekcya w téj mierze, im bardziéj rosła liczba młodzieży uniwersyteckiéj, a szczuplejsze były fundusze Towarzystwa. Z tych to samych powodów

ograniczała się dyrekcya znacznie w rozdzielaniu stypendyów dla nowo się zgłaszających młodych chłopców, mając raczéj na oku młodzież starszą, która i bliskością celu i dawniejszém korzystaniem z funduszów, większe prawo do tychże funduszów mieć nam się zdawała. Od przyszłego stanu funduszów zależeć będzie dalsze dyrekcyi w téj mierze postępowanie.

„W szeregu smutnych dla Towarzystwa wypadków, mających prawo do zapisania w kronice losów jego, pomieścić musimy śmierć jednego z najgorliwszych i najskrupulatniejszych członków dyrekcyi, a kasyera Towarzystwa ś. p. syndyka Kazimierza Mioduszewskiego. Umarł w kwietniu r. b. po dłuższych cierpieniach, zostawiwszy niemniéj chlubną po sobie pamięć w Towarzystwie naszém, jak w zawodzie prywatnego i publicznego swego zawodu. Obowiązki kasyera podjął i sprawował, pomimo licznych prac w zakresie i poza zakresem Towarzystwa, sekretarz jego ks. kanonik Brzeziński.

„Dyrekcya Towarzystwa składała się w roku bieżącym z następujących osób:

1) z Mielżyńskiego Macieja, jako prezesa. 2) Dr. Cegielskiego, zastępcy prezesa. 3) Ks. kanonika Brzezińskiego, jako sekretarza. 4) Mioduszewskiego syndyka, jako podskarbiego. 5) Czapskiego Franciszka. 6) Cieszkowskiego Augusta. 7) Dr. Cunow. 8) Ks. regensa Janiszewskiego. 9) Łaszczewskiego. 10) Dr. Mottego. 11) Ks. Prusinowskiego. 12) Potworowskiego Gustawa. 13) Radońskiego Anastazego. 14) Szułdrzyńskiego Józefa. 15) Wannowskiego profesora.

Z WYRZYSKIEGO odebraliśmy następujące pismo w sprawie tamtejszego Towarzystwa Pedagogicznego:

Posiedzenia Towarzystwa Pedagogicznego w powiecie wyrzyskim uległy z następujących powodów zawieszeniu na czas nieograniczony. Kiedy w maju r. b. zebrali się członkowie Towarzystwa w szkole katolickiéj w Łobżenicy, oświadczył prokurator policyi w imieniu władzy wyższéj, iż na mocy prawa z dnia 11 marca roku 1850 szkoły do posiedzeń używać nie wolno.

Towarzystwo posłuszne władzy na razie, podało późniéj zażalenie do rejencyi w Bydgoszczy, opierając się już to na fakcie, iż dotąd bez przeszkody w lokalach szkolnych się zbierało, już téż na tém, iż w prawie z dnia 11go marca r. 1850, o zgromadzeniach w domach szkolnych żadnéj nie ma wzmianki.

Nie odebrawszy odpowiedzi, powtórzono zażalenie, które przecież rejencya także milczeniem pominęła i tylko lantrat powiatu wyrzyskiego oznajmił przy sposobności jednemu z członków dyrekcyi życzenie, aby czynności Towarzystwa tymczasowo wstrzymał, dając do zrozumienia, iż władze nie-

spokojne, czy Towarzystwo nie odrywa uwagi nauczycieli od przepisanéj im instrukcyi, będą się starały trudnościami pokonać usiłowania stowarzyszonych.

W skutek tego oświadczenia postanowiła dyrekcya: zważywszy:

1) Jak mało nauczycieli w powiecie po dwuletnich zabiegach Towarzystwa do niego przystąpiło, a mianowicie, jak mało członków czynny w niém brało udział; zważywszy,

2) że wyraźna rządu do Towarzystwa nieufność, narażając nauczycieli na straty materyalne, jeszcze pozostałych na zawsze odstraszyć może;

ograniczyć dobre chęci pojedynczych członków na usiłowaniach osobistych każdego w swoim zakresie, celem postawienia wzorów nauczycielom sąsiednim; działanie zaś wspólne odłożyć do czasu, kiedy oświecona publiczność uzna nareszcie sprawę wychowania włościan za ważną, i gorliwością około niéj zechce przewodniczyć nauczycielom, i kiedy władze nabiorą więcéj zaufania do zabiegów legalnych. Witosław, d. 23go listopada 1851. Z polecenia dyrekcyi (podp.) K. Koczorowski.

Z PRUS ZACHODNICH. Pod dniem 28go kwietnia 1851 podali polscy obywatele Prus Zachodnich następującą petycyą do ministerstwa:

„Prześwietne ministerstwo! Na podanie nasze z d. 23go października r. z. odebraliśmy odpowiedź dnia 1 lutego r. b., która nas zdziwiła nadzwyczajnie po odpowiedzi z dnia 19go grudnia r. z., udzielonéj na podanie polskich mieszkańców Prus Zachodnich z dn. 14go lutego r. z., gdzie wyrzeczono: „„Nie ulega żadnéj wątpliwości, że w nowo założyć się mających, jako téż w już istniejących instytutach, język polski będzie przedmiotem naukowym, że nawet według okoliczności w klasach niższych, lub gdzie są równoważne oddziały, język polski dla młodzieży niemówiącéj po niemiecku, będzie językiem wykładowym.""

„W odpowiedzi nam udzielonéj, jawnie sprzecznéj z odpowiedzią z dn. 19 grudnia, widzimy zupełną niechęć uznania naszych najsłuszniejszych żądań, i uwzględnienia takowych. Wnioski nasze każdą razą z przytoczeniem należytych powodów przekładaliśmy ministerstwu, dla tego poczytywaliśmy za rzecz zbyteczną na nowo je wyłuszczać. Reskrypt wszelako z dnia 29 grudnia zmusza nas do powtórzenia ich w części, celem odparcia rzeczy w nim powiedzianych.

„Prześwietne ministerstwo oświadcza, że pominąwszy niewystarczającą liczbę nauczycieli i pokojów na klasy, niema żadnego powodu do urządzenia równoważnych oddziałów

polskich obok niższych klas niemieckich, z tego jeszcze względu, że uczniowie polskiego pochodzenia nie są nieświadomi niemczyzny lub też w krótkim czasie dotyla w rozumieniu języka tego postępują, iż korzystać mogą z wykładu w języku niemieckim, co dla nich również jest pożytecznem jak potrzebném.

„Nie zgadza się z prawdą, aby uczniowie polscy w niższych klasach gimnazyum chełmińskiego byli świadomi niemczyzny lub niebawem tak w tym języku postępowali, iżby korzystać mogli z wykładów niemieckich. Właśnie dla nieznajomości języka tego siedzą po lat kilka w klasach niższych, marnieją na umyśle i sercu i rzadko tylko przedrzeć się zdołają do klas wyższych, bo wykład w języku ojczystym jedynie prowadzi do wykształcenia na drodze naturalnéj i wspiera rozwój umysłowy. I my także zupełną i gruntowną znajomość języka niemieckiego poczytujemy za rzecz dla naszych dzieci arcy-pożyteczną i potrzebną, pragniemy jednakże, aby cel ten osięgały nie kosztem życia umysłowego. Jesteśmy najmocniéj przekonani, że gdyby w klasach niższych wyznaczoną była dostateczna liczba godzin dla języka niemieckiego, dzieci nasze nauczyłyby się go, chociażby reszta przedmiotów szkolnych wykładana była w języku polskim.

„Bez powołania nowych nauczycieli, dokładnie język polski znających, bez postarania się o większą liczbę pokoi na klasy, które wszakże łatwo przynająć, nie można zaiste urządzić polskich oddziałów dla klas niższych. Tuszymy wszelako po sprawiedliwości rządu, że kiedy chodzi o dobro wielkiéj części mieszkańców Prus Zachodnich, nie cofnie się on przed zawadami, które łatwo uprzątnąć. Stosunki polskich mieszkańców Prus Zachodnich i stosunki instytutów naukowych w Chełmnie, które dla nich postanowienie w Bogu spoczywającego króla przeznaczyło, są zupełnie też same, co stosunki sąsiedzkie w Poznańskiém. A jednak jakże jest różném postępowanie rządu względem obojga! W Poznańskiém, przy gimnazyum w Ostrowie, rząd niezwłocznie nakazał urządzenie oddziałów niemieckich obok klas polskich, chociaż liczba dzieci niemieckich nie dochodzi ani trzeciéj części ogółowéj liczby uczniów; przy gimnazyum chełmińskiém natomiast, pomimo, że tutaj liczba dzieci niemieckich nie dochodzi nawet trzeciéj części, zwłóczy urządzenie oddziałów polskich. W klasach niższych gimnazyum chełmińskiego, w których liczba dzieci niemieckich zaledwie czwartą część wynosi, trzy czwarte dzieci polskich dla téj jednéj czwartéj niemieckich muszą wszystkich przedmiotów uczyć się po niemiecku. Z tych powodów ponawiamy prośbę tyle razy już zanoszoną:

„„aby prześwietne ministerstwo raczyło jak najprędzéj nakazać urządzenie polskich oddziałów obok niższych klas niemieckich przy gimnazyum Chełmińskiém.""

„Odwołując się prócz tego do przyrzeczenia danego w wysokiém rozporządzeniu z dn. 6 kwietnia 1849, ponawiamy prośbę:

„„aby wysokie ministerstwo raczyło nadać językowi polskiemu toż samo znaczenie przy popisach dojrzałości, jakie mu służy w katolickich gimnazyach W. Ks. Poznańskiego.""

„Z największą tylko boleścią ponawiamy to nasze przedstawienie. Powtarzamy wyraźnie, że nie jest bynajmniej naszym zamiarem uchylać dzieci nasze od znajomości języka niemieckiego, ale domagamy się wspierania naszéj młodzieży w zawodzie naukowym na drodze naturalnéj i prędszéj. Chcemy ją nadal uchronić przed mitręgą i stępieniem, jak to się dotąd działo, gdzie w najmniejszéj zaledwie części dochodziła do klas wyższych. Chcemy, aby dla dobra prowincyi większa liczba młodzieży polskiéj usposobiła się do służby rządowéj i kościelnéj, a nie odstraszała się jak dotąd od nauk. Dla tego prosimy, aby w jednym przynajmniéj instytucie żądanie to spełnioném było przez założenie równoważnych oddziałów polskich przy klasach niższych dla młodzieży polskiéj. Domagamy się tylko słusznego ocenienia stosunków, domagamy się sprawiedliwości w rzeczach najświętszych, ku wychowywaniu naszéj młodzieży, tak jak się to dzieje w W. Ks. Poznańskiém. Nie masz żadnego powodu, dla czegobyśmy mieli być upośledzeni. Na zasadzie wysokiéj odpowiedzi z dn. 19 grudnia r. z. wyglądamy prędkiego wypełnienia naszych równie usilnych jak pokornych próśb.

„O odpowiedź upraszamy na ręce właściciela dóbr pana Słaskiego w Trzebczu pod Chełmnem.

„Trzebcz dnia 28 kwietnia 1851."

Odpowiedź ministeryalna na to podanie brzmi jak następuje:

„Podanie pana z dnia 28 kwietnia r. b. ponowione wspólnie z innemi osobami, w przedmiocie organizacyi gimnazyum Chełmińskiego, spowodowało mnie do poddania pod świeże rozpoznanie twierdzenia w niém zawartego, jakoby do tego gimnazyum uczęszczający uczniowie polskiego pochodzenia, nie mogli w klasach niższych należycie korzystać z nauczania, z powodu niedostającéj im, lub ograniczonéj znajomości niemieckiego języka. Rozpoznanie to okazało, że wprawdzie większa część uczniów klas niższych rzeczonego gimnazyum z takich chłopców się składa, którzy w domu rodzicielskim

zwykli polskiego używać języka; że więc niektórym z pomiędzy nich z trudnością z początku przychodzi korzystać z wykładu odbywającego się jedynie w języku niemieckim, ponieważ ze szkoły elementarnéj za małą wynieśli znajomość niemieckiego języka, albo też nabytéj znajomości nie pielęgnowano u nich i nie przechowywano należycie. Jednakże nie okazało się być prawdziwém, aby z tego powodu, chłopcy owi zatrzymywani bywali w klasach niższych i tamże marnieli. Przedłożone mi tabele promocyów z lat 1847 do 1850 włącznie, wykazują, że stosunki promocyów były wskroś przez całe gimnazyum nie szczególnie korzystne; że przecież, co w kwestyi niniejszéj na szczególną zasługuje uwagę, nie wypadły one dla klas niższych znacznie niekorzystniéj aniżeli dla klas średnich, a nawet dla klas wyższych. Przyczyny więc tego niekorzystnego stosunku gdzieindziéj szukać należy, to jest mianowicie w tém, iż część uczniów polskiego pochodzenia nie pokazuje dostatecznéj skłonności do gruntownéj i wytrwałéj pracy, do głębszego wchodzenia w przedmioty nauczane. Wypada więc mocno życzyć sobie natężonéj i nieustającéj pilności ku zapewnieniu tych postępów, od których regularne posuwanie się do klas wyższych zależy. Skoro i pan uznajesz, że znajomość języka niemieckiego jest pożyteczną i potrzebną, wtedy nie może dawać powodu do żadnych zażaleń takie urządzenie klas niższych, przy którém szeroko uwzględniono nauczanie w polskim języku, podając zarazem sposobność nabycia biegłości w języku niemieckim, bez zagrażania przez to postępowi we wszystkich przedmiotach nauki. Urządzeuie zaś takie nastąpiło teraz, bo nietylko że zamianowany będzie nauczyciel zupełnie obznajmiony z polskim językiem, ale nadto temuż nauczycielowi poruczy się w sekscie nauczanie łacińskiego języka, wykład zaś języka niemieckiego oddany będzie podobnież nauczycielowi obznajmionemu z polskim językiem; oprócz tego nauka religii odbywa się w polskim języku. Tym sposobem nauczanie w téj klasie będzie w znaczniejszéj części powierzone nauczycielom, którzy polskim językiem są w stanie zaradzić i zaradzą objawić się mogącemu niedostatkowi znajomości języka niemieckiego. Obok takiego urządzenia, niema potrzeby zakładania osobnych klas równoważnych (paralelnych) dla uczniów polskiego pochodzenia, zatem wdawać się nie można w ich zakładanie.

„Przy egzaminach dojrzałości mogą znaleść zastosowanie tylko przepisy, zawarte w regulaminie egzaminacyjnym z dn. 4 czerwca, 1834 r., dopóki zmiana ich nie nastąpi.

„Berlin, dnia 5 września 1851. Minister wyznań, oświecenia i spraw lekarskich. (Podpis nieczytelny).

„Do właściciela dóbr, pana Słaskiego w Trzebczu."

KRAKÓW ważne bardzo pod względem naukowego życia polskiego powinien zajmować stanowisko, bo posiada to, czego żadne inne miasto polskie nie posiada, t. j. uniwersytet. Tymczasem w Krakowie tak słabo objawia się wyższe życie umysłowe, że ruch i życie literackie tego tak sławnego w historyi oświaty naszéj miasta ani w porównanie iść nie może z umysłowym ruchem i życiem Warszawy, pozbawionéj najwyższéj szkoły. Nawet w Poznaniu więcéj jest życia umysłowego, niż w Krakowie, gdzie nie wychodzi żadne pismo naukowe a rzadko kiedy, bardzo rzadko, opuści druk dzieło naukowe. Na Kraków obrócony powinien być wzrok nasz, jako na główne źródło wiedzy i wyższego życia w kraju. Niecierpliwie przeto dopytujemy się: co w Krakowie słychać, co porabiają profesorowie uniwersytetu, czy wydają dzieła, jaki wpływ wywierają na oświatę krajową?..... Miło nam donieść, że według tego co słyszymy, zaczyna się, lubo jeszcze bardzo słabo, obudzać inne życie wśród profesorów wszechnicy jagiellońskiéj. Najwięcéj ruchu i życia jak dawniéj tak i teraz objawia wydział lekarski, którego duszą jest profesor Majer, mąż pełen głębokiéj nauki i energii. W r. 1848 został on obrany rektorem, a poparty przez ludzi, którym rzeczywiście szło o dobro szkoły głównéj, opierając się na swobodach i wolnościach przyznanych uniwersytetowi, przeprowadził stopniowo reformy przez wszystkie wydziały, utworzył nowe katedry i kilku ludzi znakomitszych do pracy powołał.... Pan Majer zajął się także czynnie Towarzystwem naukowém. Ułożono nowy statut, potworzono nowe oddziały, jak oddział rozszerzenia nauk, *) oddział archeologiczny, którego staraniem przywieziono do Krakowa najdawniejszy pomnik słowiański Światowida, którego pracą i kosztem uczyniony ma być pomnik Długosza. Lecz obudzone życie zaczęło znów słabnąć. Wtem objawiła się osobliwsza broszurka: ***Listy z Krakowa***, w których autor zarzuca w sposób bardzo cierpki gnuśność profesorom. Powiada ktoś z Krakowa, że nie można zaprzeczyć, iż obok zbyt cierpkiéj ironii, było w owéj broszurce wiele prawdy i że ta prawda skutkowała. „Nikt na nię nie odpowiedział, bo w stronie praktycznéj nie było co odpowiedzieć, a jak powiadam, ten wywarła skutek, iż poraz pierwszy śmiało wypowiedziawszy prawdę, niezdolnych od katedry odsunęła, nieczynnych pobudziła do pracy, gdy w istocie wielu profesorów rzuciło się zaraz do pisania i wydało kilka dzieł pożytecznych.” Dotąd jednakże nie ma jeszcze żadnéj wspólności pracy i znoszenia

---

*) Patrz: ostatni poszyt Szkoły Polskiéj str. 328.

się między profesorami, bez którego dobry uniwersytet istnieć nie może.

BERLIN. Z dzienników niemieckich dowiadujemy się, że podobno pruskie ministeryum oświecenia postanowiło zaprowadzić po szkołach elementarnych *nauki o rolnictwie*, a do seminaryów nauczycielskich powołać nauczycieli, którzyby przyszłych nauczycieli elementarnych w przedmiocie tym praktycznie i teoretycznie pouczali. — Od dawna zwracamy wciąż uwagę czytelników pisma naszego na nauki rolnicze, jako na jeden z najużyteczniejszych przedmiotów po szkółkach wiejskich; sami nawet rozbieraliśmy i podajemy nauki rolnicze zastosowane do wykładu w szkołach elementarnych. Wiadomość przeto powyższa bardzo nas ucieszyła i oby tylko projekt w życie wprowadzony został.

— Dowiadujemy się, że ksiądz Aleksy Prusinowski, deputowany na sejmie w Berlinie, stara się o prawo korporacyjne dla domu sierót w klasztorze pofilipińskim w Poznaniu.

SZLĄSK. Regencya w Opolu wydała pod dniem 5 września 1851 r. bardzo, według naszego zdania, dobrą instrukcyą, tyczącą się przysposabiania tak nazwanych preparandów, t. j. młodych ludzi mających wstąpić do seminaryum nauczycielskiego. Instrukcya ta jest dla Górnoszlązaków tym ważniejsza, że uwzględnia bezstronnie potrzeby tak ludności niemieckiéj, jako téż polskiéj i czeskiéj. Preparandzi mają być przygotowani do dwóch górnoszląskich seminaryów nauczycielskich: w Górnym Głogowie (Ober-Glogau) i w Pyskowicach (Peiskretscham). Sposobić się mają po dwóch do trzech nie w osobnych instytutach, ale u pojedynczych praktycznych i zdolnych nauczycieli. Preparand potrzebuje posiadać następujące kwalifikacye: zdrowe ciało, zwłaszcza mocne piersi i dobry wzrok, muzykalny słuch, mocny i przyjemny głos, wiek pomiędzy 15 a 16 latami, dobre zdolności umysłowe, religijne usposobienie i moralne prowadzenie się, rzeczywistą skłonność do zawodu nauczycielskiego, wiadomości takie, jakie posiadać powinien dobry uczeń elementarny i początki tego języka krajowego, który nie jest jego językiem ojczystym. Każdy preperand pobierać powinien następujące nauki: w religii, katechizmie, w niemieckiem, polskiem i według potrzeby w czeskiem, w rachunkach, nauce o świecie (Weltkunde), rysunkach, nauce o formach i muzyce (do czego liczy się śpiew, skrzypce i organy). Celem kształcenia się po za lekcyami, mają preparandzi czytać tak polskie jak niemieckie książki. Preparand ma być zarazem pomocnikiem nauczyciela w klasie. Nauczyciel ma uważać preparandów za swych domowników i pozwalać im brać udział w życiu familijném.

LONDYN. Od kilku miesięcy istnieje w Londynie mała niepozorna szkoła elementarna wzajemnego nauczania, którą wszakże z rozczuleniem i szczególném zajęciem zwiedzali Polacy przez Londyn przejeżdżający. Szkółkę tę założył i kieruje nią p. Fijewski, dawny oficer artyleryi polskiéj, przeznaczając ją głównie dla dzieci tych polskich wychodźców w Anglii, co nie są w stanie dawać swym dzieciom domowego wychowania; a jest wiele polskich żołnierzy prostych, co w Anglii osiedliwszy się, licznego doczekali się potomstwa. W szkółce téj nauczają naturalnie obok innych wiadomości elementarnych, jak najstaranniéj języka polskiego. Mamy przed sobą litografowany program téj szkółki, jak niemniéj odezwę podpisaną przez rodziców dzieci do niéj uczęszczających, z któréj widzimy, iż główną tamą do pomyślniejszego rozwoju tego zakładu, jest brak skromnego funduszu na najęcie obszerniejszéj izby. Wiemy zkąd inąd, że osoby troskliwe o każdą narodową potrzebę, i w tym tu przypadku spieszyły z pomocną ręką młodemu pokoleniu polskiemu w obcy kraj zamorski rzuconemu, i niewątpimy, że skromna ta, ale tak celowi swemu odpowiadająca szkółka polska znajdzie, przy rozpowszechnionéj wiadomości o jéj istnieniu, niejedno szlachetne serce co o niéj pomyśli, niejedną szczodrą rękę co wdowim chociaż groszem ją zapomoże.

Dla osób, któreby raczyły wesprzeć swym datkiem szkółkę elementarną przez p. Ksawerego Fijewskiego w Londynie (27 Great Pultney Street, Golden Square) założoną, donosimy, iż według życzenia samegoż p. Fijewskiego, pieniądze na ten cel na ręce Karola Szulczewskiego, sekretarza Towarzystwa literackiego (10 Duke Street, St. James Place, London), lub Ignacego Jackowskiego (31 Tonnenbridge Place, Ind Place, London) przesyłane być mogą.

Dzięki kwocie przesłanéj za staraniem jednéj z dam poznańskich, znanéj z swéj niezmordowanéj gorliwości, ilekroć chodzi o zaspokojenie nędzy lub potrzeby narodowéj, najął p. Fijewski dom na szkołę, i otworzył ją uroczyście d. 27 listopada w przytomności ojców, którzy dzieci swe do téj szkoły posyłają. *) Jest więc dom szkolny, są nauczyciele, ale dalsze powodzenie tego zakładu zależy od pomocy jaką jéj rodacy przyniosą.

*) Późniéj odebrana wiadomość.

ROZMAITOŚCI.

Trzy są środki — powiada Franklin — przez które do bogactwa przyjść mogą narody:

Pierwszym jest *wojna*; przez wojnę bogacili się Rzymianie, łupiąc podbite narody. Środek ten jest łupieztwem.

Drugim środkiem jest *handel*, który najczęściéj jest oszustwem.

Trzecim i jedynie uczciwym środkiem jest *rolnictwo*. Kraj nasz jest rolniczy; bogactwo a przynajmniéj zamożność narodowa, ważnym powinna być celem zabiegów naszych. Nauka rolnicza powinna być przeto przedmiotem szkół. Dziwna rzecz, że uczymy się tak wiele rzeczy niepotrzebnych, nawet w szkółkach wiejskich, a nie uczymy się tego, co nam jest prawie niezbędnem, nie uczymy się rolnictwa i tego wszystkiego, co z niém w ścisłéj stoi styczności, chociaż ubóstwo i nędza coraz więcéj się mnożą, a którym jedynie zapobiedz można w kraju rolniczym przez podniesione rolnictwo, hodowanie warzyw w ogrodach, drzew owocowych w sadach, przez pielęgnowanie pszczół, drobiu, inwentarza i t. p.

***Książka do pierwszego czytania*, część II, przez E. Estkowskiego**, uzyskała już aprobatę rządową. Na zapytanie bowiem dozoru szkolnego w Kościanie, czy mu wolno zaprowadzić rzeczoną książkę do tamtejszéj szkoły, udzieliło prowincyonalne kolegium szkolne potwierdzającą odpowiedź.

Redakcya Gońca Polskiego, żegnając publiczność przy zamknięciu pisma swego, poleca hodowanie myśli narodowéj u ognisk rodzinnych matkom rosnących pokoleń.

Sprostowanie.

W ostatnim zeszycie pisma naszego wspomnieliśmy o egzaminie rocznym w instytucie żeńskim pani Osińskiéj w Poznaniu i rzuciliśmy w obec publiczności niejako naganę na instytut za to, że egzamin odbył się w nim przy zamkniętych drzwiach, że przeto nie był przystępny dla publiczności i że się okrywa jakowąś tajemniczością. Po dowiedzeniu się wszakże z dobrego źródła o istotnéj przyczynie odby-

tego egzaminu przy drzwiach zamkniętych, a którą jest za szczupły lokal, aby mógł objąć większą liczbę gości nad najbliżéj interesowanych, odwołujemy publicznie zarzut nasz uczyniony instytutowi pani Osińskiéj. Wszakże bynajmniéj ztąd nie wynika, że cofamy zdanie nasze o potrzebie egzaminów publicznych w wszelkich zakładach edukacyjnych publicznych

Oświadczenie Redakcyi.

Przepraszamy Szanownych Czytelników pisma naszego za opóźnienie się w wydaniu niniejszego poszytu Szkoły Polskiéj i Szkółki dla dzieci. Opóźnienie to nastąpiło nie z naszéj winy, ale z powodu trudności drukarskich, jakie zaskoczyły ten poszyt wśród jego druku.

Mieliśmy zamiar zamknąć już pismo nasze razem z końcem r. 1851, raz dla tego, że jak nam się zdawało, za mało wpływu wywiera na wychowanie młodego pokolenia, i że za mało publiczność czuje potrzebę pisma pedagogicznego; po drugie, że przez zamknięcie księgarni pana Stefańskiego utraciliśmy 160 prenumeratorów, czyli mniéj więcéj, 306 talarów, stanowiących główny fundusz pisma. Miło nam wszakże wyznać publicznie, że Szkoła wraz z Szkółką potrafiły sobie pozyskać przychylność kilku zamożnych i wpływ mających obywateli, którzy już to nas zachęcili do wytrwania w pracy podjętéj, już to przyszli w pomoc wsparciem, zapewniwszy pokrycie tego niedoboru, jaki dla pisma naszego w ostatnim kwartale się okazał.

Jesteśmy przeto w możności wydawania jak dotąd tak i nadal „*Szkoły Polskiéj i Szkółki dla dzieci*." Postanowiliśmy na nowo dołożyć wszelkich sił, by i w przyszłości zasłużyć sobie mogło pismo to na zaufanie publiczne i potrafiło odpowiadać celowi, jaki sobie wytknęło.

Szkoła Polska wraz z Szkółką dla dzieci wychodzić będzie jak w ostatnim kwartale, tak i w roku 1852 w sześciotygodniowych poszytach.

Prenumeratę półroczną, wynoszącą 1 tal. 7 sgr. 6 fen. przyjmują wszystkie urzędy pocztowe, drukarnia i redakcya.